Świat Kobiecy

N-R 7 1 KWIETNIA 1932 R. ROK XII



69 70 71

Opis na str. 3 okładki

CENA ZŁ. 2·25



Pytano elegantki, gdzie swój gust wytworny
zadowala we Lwowie w sposób tak wyborny;
bez namysłu odrzekła, że jest nieomylna
w rzeczach mody i szyku
„HURTOWNIA TEKSTYLNA". –
Po chwili zaś dodała: wedle mego zdania
„Hurtownia" nietylko jest szykowna, lecz i tania;
chcecie mnie naśladować, – jak z pytania [wnoszę, –
bardzo mi będzie miło, oto adres – proszę:
„Hurtownia Tekstylna" Lwów, Rynek trzydzieści, –
a znajomym nie poskąpcie tej praktycznej wieści...

PHOTO DE FLAUCERGUES



BOURJOIS

PARFUMEUR – PARIS

PHOTO DEBERNY PEIGNOT



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 7 — ROK XII — LWÓW — WARSZAWA — 1 KWIETNIA 1932 ROKU

PIĘKNO W ŻYCIU CODZIENNEM

KOBIETY U SIEBIE



Portret Wiesławy Jasińskiej, wykonany przez J. Bobińską - Paszkowską

ZESZŁYŚMY SIĘ we trzy w tym ciepłym, jakże pięknym, jakże artystycznym kącie przy Górnośląskiej w Warszawie. Gospodyni tego uroczego mieszkania Wiesława Jasińska, autorka oryginalnych makat, znakomita malarka Janina Bobińska-Paszkowska i ja, skromna „Arnika".

Napisałam na wstępie „w ciepłym kącie". W „ciepłym" nie dlatego, że grzały kaloryfery; — ale, że niema tu ani jednego kształtu, ani jednego koloru zimnego, obojętnego dla oka, obcego dla nastroju. Wszystko tu jest ciepłą harmonją kobiecą.

Tak dobrze znam ten miły kąt a jednak ile razy tu przyjdę myślę to samo: „Czego to nie zdoła stworzyć ręka kobieca!" Tu się musi doskonale pracować, doskonale po pracy wypoczywać — a wieczorem o zmierzchu, czyż to nie tło do pocałunków?... — Rozmawiamy. „Piękno w życiu codziennem". Co za temat szeroki!

— Nikt z ludzi nie myśli o tem jakie olbrzymie znaczenie ma piękno w naszem życiu, — mówi Wiesława Jasińska, podając ruchem wytwornym filiżankę czekolady. — Nie to piękno, które jest na pokaz, jakoby wielkie, wystawowe, niedzielne, piękno przeznaczone dla obcych — ale to maleńkie, powszednie, zaczynające się od najdrobniejszych szczegółów, piękno dla nas samych. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, że właśnie to piękno powszednie zatacza tak szerokie kręgi, że obejmuje nawet dziedzinę życia moralnego. Życie zewnętrzne, atmosfera wśród której żyjemy kształtuje i urabia nasze wnętrze, stwarza niejako ten specjalny klimat, który towarzyszy wszelkim naszym poczynaniom i pracy.

— Tak, masz rację, — odzywa się Bobińska - Paszkowska — człowiek wrażliwy na piękno nie może być zły.

— W tej dziedzinie kobieta właśnie powinna być twórczynią. Jej ręce powinny stwarzać to piękno codzienne, powszednie, jakoby małe a jednak jakie ważne! Kobieta powinna zdawać sobie sprawę ze swej roli, znać swoją wartość, moc. Gdy sobie pomyślę jak na tem polu kobiety mało zrobiły — jest mi naprawdę wstyd. Naprzykład: cóż jest jądrem społeczeństwa? Rodzina. Dom. To nie jest małe słowo, to jest ważna rzecz: dom. Dom musi przyciągać, musi wabić, musi być przytulny, harmonijny — aby wspomnienie o nim zostało ciepłe i czyste na całe życie. Dom kształtuje, zostawia swoje piętno. A tymczasem patrzmy na większość naszych domów, naszych mieszkań. Czemże są? — Składami rupieci, starych nikomu niepotrzebnych a tylko zabierających miejsce gratów, są muzeami najobrzydliwszych okazów galanteryjnych, kilimów, których rysunek i kolory wprost rażą nasze oczy. Wnętrza naszych mieszkań, pełne natłoczonych gratów, kulawych krzeseł, niegustownych poduszek, budzących zgrozę pajaców i lalek — robią straszne wrażenie. Gdzież są: powietrze, harmonja, spokój, nastrój, które tak bardzo wpływają na nasze myśli i naszą pracę? Już w poczekalni, w przedpokoju poznajemy charakter domu, stopień kultury jego właścicieli. I tutaj właśnie rola kobiety jest ogromna

Jest rzeczą zrozumiałą, że mężczyzna zająć się tem nie może. Jest bowiem dłużej zajęty poza domem a zresztą nie ma tego zamiłowania do ładu i porządku jakie natura dała kobiecie.

— Chciałam dodać, — przerywa Bobińska-Paszkowska — że wśród kobiet bardzo często panuje mylne przekonanie, jakoby tylko dom bogaty, wielki, utrzymany na wysokiej stopie — mógł być artystyczny. Z takiemi zapatrywaniami trzeba walczyć z wszystkich sił. Każdy kąt, nawet jedna izba może być pięknie urządzona, gdy tymczasem jeśli ktoś nawet dysponuje wielką przestrzenią i zasobem pieniędzy a nie ma smaku — dom jego będzie składem rzeczy źle dobranych i nieharmonijnie rozmieszczonych. W tem właśnie tkwi tajemnica poczucia piękna i smaku. Jedna izba nauczycielki na głębokiej wsi o prostych, nawet nielakierowanych sprzętach może być piękna, jeśli oczy nasze odnajdą nagle serwetkę o ciekawym rysunku i dobrym zespole barw, firaneczki czyściutkie i eleganckie, pieczołowicie hodowany kwiat, parę książek pomysłowo oprawionych na zwyczajnym stole, ciekawą poduszkę na drewnianym taburecie, obraz na bielonej ścianie Możemy w takiej jednej izbie czuć się dobrze i harmonijnie. Natomiast jeśli wejdziemy do wielkiego nawet mieszkania o kilku pokojach i zobaczymy jak niegustowne tapety kłócą się z jeszcze bardziej niegustownym kilimem, jak kosztowna, moderna waza została bezmyślnie umieszczona w antycznej, rozklejonej serwantce, jak kolor pajaca bije się z barwami poduszki, o którą został oparty — naprawdę chce się nam uciekać!

Wiesława Jasińska uśmiecha się:

— A przyczyny tego są tak dobrze znane! Oto wchodzi się do sklepu i wybiera się naprzykład tapety. Kupuje się oczywiście te, które się nam najbardziej podobają. Nie myśli się o tem, jak na ich tle będą wyglądać nasze meble, obrazy. Tapety same dla siebie — być może — są ładne, ale w połączeniu z całym charakterem wnętrza — niestosowne. Okazuje się, że nie nadają się wcale. Tak samo obraz. Kupujemy go na jakiejś wystawie tylko dlatego, że nam się podoba. Ale kupując go — czy zastanowiła się niejedna kobieta jak on będzie wyglądał w jej gabinecie, lub na której ścianie go powiesi? Kupując wazę, powinnyśmy już przedtem obrać dla niej w myśli miejsce. Ten stolik będzie się nadawać a ten nie. Jeśli nie mamy kąta dla tej wazy, jeśli nie widzimy tej już ustawionej w naszem mieszkaniu, jeśli czujemy że sprawi ona dysonans zamiast pogłębić harmonję — nie kupujmy jej raczej, chociaż sama w sobie jest piękna. Zrezygnujmy z niej. To samo dotyczy kilimu, poduszki — jeśli mają się wyrywać z całości, kłócić z otoczeniem — nie nabywajmy.

— Myślę także o tem, — mówi Bobińska-Paszkowska — jakie

mylne mamy pojęcie o pięknie wnętrza. Zdaje się nam, że nagromadzenie wielu rzeczy pięknych tworzy artystyczną harmonję. Tymczasem piękno polega nie na gromadzeniu rzeczy cennych, ale na niemiłosiernem trzebieniu, usuwaniu rzeczy brzydkich. Jeśli kilim razi brzydkim rysunkiem, nie wieszajmy go raczej, bielona ściana da większy spokój oczom; jeśli dywan krzyczy ponurą orgją barw — nie zaścielajmy nim posadzki, pięknie na złoto wywoskowana, sprawi nam większe zadowolenie. Tapczan niech raczej będzie pusty, aniżeli ma się roić od niesmacznych lałek, których widzi się



Makata wykonana przez Wiesławę Jasińską

teraz tak dużo! Raczej jedna ciekawa poduszka, aniżeli dziesięć tandetnych i krzykliwych.

— Bo dom powinien zostać na całe życie czemś harmonijnem, czemś prawie świętem, — dodaje Jasińska — powinien zostać tem pięknem codziennem, najważniejszem, bo na każdy dzień tygodnia. Ale to piękno powszednie to nie tylko wnętrze naszego domu. To także piękno nas samych — kobiet — pań tego wnętrza. Kobieta w życiu powszedniem — to nie ta z balu, z teatru, z przyjęcia, z dancingu i korsa — ta, która dopiero co wyszła, że tak powiem, „z pod ręki fryzjera, masażystki i manikiurzystki" — kobieta na codzień to zupełnie coś innego. — Tu dopiero poznajemy jej zamiłowanie do piękna i ładu, jej poczucie gustu i artyzmu. Cóż z tego, że jej suknia dancingowa jest piękna — gdy tymczasem szlafrok albo pyżama razą fasonem niedobranym, trywialnemi kolorami? Cóż z tego, że „łódeczki" wieczorowe są urocze — jeżeli pantofle poranne wydeptane, brudne, ordynarne? Czy możemy o takiej kobiecie powiedzieć, że ma smak? Tamto — to piękno na niedzielę — więc rzadkie, a to piękno na codzień, piękno powszednie, piękno „na zawsze" (a nie „na raz kiedyś") — czyż nie jest stokroć ważniejsze? Kobieta o wyrobionem poczuciu dba o każdą drobnostkę, od sukni balowej i biżuterji, poprzez filiżankę, szalik, szlafrok, aż do porządnie obrębionej ściereczki kuchennej. Od pięknie ustawionego kwiatka, dobrze umieszczonego obrazu, ciekawie ułożonej poduszki aż do abażuru w łazience.

— Czy nie myślisz, — przerywa Bobińska-Paszkowska — jak fałszywe przekonanie hodują w sobie prawie wszystkie kobiety? Zdaje się im, że piękno jest drogie, że aby się niem otoczyć, trzeba mieć wiele pieniędzy. Tymczasem, zamiast umeblować brzydko pięć pokoi, czyż nie lepiej dwa, ale za to ze smakiem? Dużo powietrza, mało gratów, zamiast dziesięciu oleodruków — dwa, trzy obrazy, choćby drzeworyty? Zamiast pięć sukien o podejrzanym guście — jedna wytworna? I tak we wszystkiem? Poprostu ograniczenie ilości na korzyść jakości? To jest przecież takie łatwe i takie naprawdę w każdym najbardziej liczącym się nawet domu — możliwe! Trzeba tylko dobrej woli i mocy pani tego domu. Od jej rąk i gustu wszystko jest zależne.

— No tak, ale nie wszystkie mają ten gust i smak — odzywam się prawie potulnie.

To moje skromne zdanie wywołuje namiętne odpowiedzi.

Znakomita malarka, która przeszła w Paryżu studja dekoracyjne — aż zaczerwieniła się po białka.

— Moja droga! Artyzm, poczucie smaku i piękna to rzeczy tak zaraźliwe jak grypa! To można w ludziach szczepić! Może jest w tem i wina nasza, artystek, możeśmy się odseparowały od życia. To my powinnyśmy wstrzykiwać ten... jad sztuki w nasze otoczenie. A tymczasem wchodzimy do buduaru naszej przyjaciółki i nie mamy odwagi powiedzieć jej, że ta poduszka jest banalna, że ten obraz jest marny, a ta szkatułka — ordynarna. Boimy się urazić ją. A tymczasem trzeba mówić głośno: „wyrzuć tego pajaca bo jest wstrętny", albo „słuchaj droga, czy ten obraz nie wyglądałby lepiej na tej ścianie, pod światło?" Krępują nas przestarzałe „względy delikatności". A tymczasem — obstaję przy swojem, że poczucie piękna można zaszczepiać, że z tem się człowiek nie rodzi, że to można nabywać i kształcić.

— Tak, poczucie piękna można zaszczepiać, — mówi pogodnie i z przekonaniem Jasińska — przekonałam się na tylu moich znajomych. Ludzie, którzy mieli gust banalny, dzisiaj nie powiesiliby obrazu, który u nich wisiał jeszcze przed paroma miesiącami. I smak ich ciągle idzie w górę. To jest radosne i to mnie umacnia w mojem „wstrzykiwaniu jadu sztuki", jak to nazywam. Raz w pociągu naprzeciw mnie elegancka pani rozłożyła zaczętą haftowaną serwetkę. To było coś okropnego, musiałam aż oczy zmrużyć, tak roiło się od brzydko zestawionych kolorów. Moja manja „wszczepiania w ludzi jadu sztuki" (bo i serwetka jest sztuką dekoracyjną) — nie dała mi spokoju. Zaczęłam rozmowę z elegancką towarzyszką podróży. W jakiejś chwili zapytałam: „Czy te kolory podobają się pani?" — „Czy ja wiem? — odpowiedziała bezbarwnie — kupiłam w sklepie gotowy już wzór, kolory były także dobrane". — „Muszę pani powiedzieć szczerze, że nie podobają mi się. A może pani spróbowałaby zrobić inaczej?" „Jakto inaczej?" — popatrzyła zdziwiona. „O, naprzykład w ten sposób, — dobrałam parę barw — proszę spróbować mały kawałeczek". Okazało się, że serwetka zamiast ordynarna może być zupełnie znośna. Moja towarzyszka spruła tamten kawałek i uśmiechnęła się. „Rzeczywiście, tak jest o wiele ładniej".

Przekonałam się wiele razy, że panie nie zadają sobie trudu, wstępują do pierwszego lepszego magazynu, wybierają wzór już z dobranemi kolorami i dlatego w naszych mieszkaniach roi się od tylu banalnych serwetek, kap, poduszek. Tymczasem jest na to rada. Jeśli któraś pani nie może zdecydować się na to co ładne — trzeba zapytać o radę pismo kobiece, które prenumeruje. Tymczasem cóż się okazuje? Oto rzesze kobiet żyją bez swego pisma. Stać je na bardzo drogi puder zagraniczny, na kremy wątpliwej jakości, na fryzjera i manikiurzystkę — a nie stać na prenumeratę pisma kobiecego, które każdej chwili może poradzić, pouczyć, dopomóc, dać wzór i dobrać kolory. Naprawdę, nie wyobrażam sobie kobiety współczesnej nie prenumerującej pisma kobiecego. Oszczędność trzech, czterech złotych miesięcznie bywa potem drogo opłacana.

Gdy tak Jasińska mówi — (zdaje się rzeczy napozór znane a jednak tak mało doceniane) — wieje od niej czar prawdziwej estetki. Bo nietylko ma piękną twarz — (to jest przypadek natury) — ale to piękno kryje się w każdym ruchu — w sposobie uczesania, w każdem zdaniu wypowiedzianem impulsywnie i pogodnie — w fałdach sukni domowej, którą sama komponowała, w umiejętności ustawienia stolika z herbatą — w każdym geście.

Zapewne czuje jaki czar wywiera w tej chwili na nas, bo uśmiecha się i mówi:

— Każda kobieta może i powinna być piękna, każda kobieta może i powinna stworzyć sobie ciekawe i odpowiadające typowi jej urody — tło. Zależy to tylko od niej samej. Największym wrogiem piękna jest lenistwo. Piękno nie przychodzi samo — trzeba nad niem pracować. Ono jest trudne, ale ileż daje zadowolenia, pogody i jak podnosi życie!

— Chciałabym cię w tej chwili malować, — mówi Bobińska-Paszkowska.

— Pani pozwoli, że to wszystko napisze ta, która słuchała —

ARNIKA

SZUKANIE „CUDU" W SERCU WSPÓŁCZESNOŚCI



ADAM BUNSCH

TAKBY właśnie można nazwać twórczość młodego malarza, Adama Bunscha.

Dzisiaj, kiedy malarstwo stało się już prawie tylko tęsknotą za plamą barwną — znalazł się w Polsce malarz, który nie lęka się „tematu", „myśli", albo w języku innych „literatury".

Możnaby także nazwać Bunscha „malarzem-filozofem", albo „malarzem-metafizykiem", albo „malarzem-poetą". Jak kto woli. Bo widzę granicę, na której mogłyby się zetknąć te trzy pasje.

Bunsch chciałby w swoich kompozycjach podnieść człowieka do tego olbrzymiego świata, który się rozciąga już poza widzialnością, poza możnością dotyku fizycznego. Albo chciałby ten świat gwałtownie i namiętnie zniżyć do człowieka. Rozpiąć go nad jego bardzo bezradnem, ludzkiem, smutnem sercem.

Niektórzy mówią o kompozycjach Bunscha, że trudno je zrozumieć, że są to „wizje". Posunę się jeszcze dalej i powiem, że wizje to za mało — ale że jest to jakoby s z u k a n i e „c u d u" w s e r c u w s p ó ł c z e s n o ś c i. Wieczna, nigdy niewyschnięta, zawsze pulsująca smutkiem i grzeszną pasją tęsknota do .. pozawidzialności.

Czasami dostrzegamy już jakoby stopy tego świata zamkniętego dla naszych oczu — jak w obrazie „Pod krzyżem". Czasami widzimy już zmartwychwstającego człowieka-Boga — ale twarz Jego zakryta chustą.

Malarstwo Bunscha można także nazwać w a l k ą. Walką człowieka z tem wszystkiem, co się roztacza poza jego pięcioma zmysłami. I dlatego jest to sztuka głęboka. Są to obrazy, obok których można przejść po raz pierwszy nawet obojętnie — ale niepodobna tego zrobić już po raz drugi.

Jest malarstwo, które oszałamia na pierwszy rzut oka, podbija zaraz na wstępie — inne są obrazy Bunscha. Wymagają głębszego ze sobą współżycia, intymniejszego porozumienia, czujniejszego obcowania.

Ileż mamy dzisiaj obrazów, o których można powiedzieć, że jakoby zaczynają się i zaraz natychmiast kończą — gdy je widzimy po raz pierwszy. Zaś kompozycje Bunscha (bo o nich tu głównie piszę) mają w sobie wiele szczegółów ukrytych. Za każdym razem odnajdujemy coś nowego. Za każdem następnem poznaniem są nam bliższe.

Prasa paryska porównywała Bunscha z Wyspiańskim. Porównanie bardzo szczęśliwe. Bowiem każdy obraz tego młodego malarza ma „nastrój" i działa tajemnicą zamyślenia.

Być może także, że artysta wyniósł tę wspólnotę zupełnie podświadomie z domu rodzicielskiego, gdzie był kult Wyspiańskiego bardzo wysoki i gdzie w gablotkach przechowuje się wachlarze malowane przez mistrza.



ADAM BUNSCH — „Kielich goryczy"
II. nagroda m. Warszawy na Salonie dorocznym 1931 r. w „Zachęcie"

Bunsch jest synem bardzo zdolnego rzeźbiarza; być może, że poczucie bryły odziedziczył po ojcu, gdyż każdą kompozycję jego możnaby przetransponować na płaskorzeźbę.

Gdy czasami zbyt mnie już zmęczy rzeczywistość, wtedy się drapię — na któreś tam wysokie piętro jego pracowni — i w godzinach o zmierzchu zaczynam patrzeć na jego obrazy, które są dla mnie zawsze namiętną, smutną walką o wydarcie tajemnicy.

W dole Bielsko, „miasto sukna", dymy z kominów fabrycznych na horyzoncie, rzadkie, smutne słupy, zamarłe, puste okna nieczynnych dzisiaj kolosów, ginących z dnia na dzień śmiercią najtragiczniejszą, której na imię „bezrobocie" — a w górze — tu — w pracowni na każdym prawie obrazie walka dwóch symbolów: d o t y k a l n o ś c i (małej, bezradnej, ludzkiej) i p o z a w i d z i a l n o ś c i (niedosięgnionej, zimnej, a może nawet gorzko kpiącej).

Byłam tu z Dorą Gabe, poetką bułgarską, wielką przyjaciółką Polski.

Gdy wyszłyśmy z pracowni, powiedziała mi:

— W „mieście sukna" — taki dziwny malarz! Malarz łaknący ...„cudu".

— Może właśnie dlatego, że żyje w tem mieście, odpowiedziałam.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zaś dom jego jest w szarem Bielsku takim sobie przemiłym kątem — gdzie w tych smutnych, niepewnych czasach — można odpocząć. Tu się nie słyszy słowa „kryzys", choć czwóreczka dzieci (tak jest — czwórka!!) tupie za drzwiami.

Tu mnie wita czarna, piękna pani, zawsze uśmiechnięta, która swojemi rękami odgania od artysty dzień powszedni. Poto, aby mógł być malarzem, szukającym... „cudu". Stanowczo za mało pisze się o tych cichych przyjaciółkach, żonach twórców, które pomagają iść na szczyt.

Tu mnie wita zawsze on sam — cichy, spokojny, zrównoważony, wypatrujący nad kominami fabrycznemi rzeczy i spraw niedostrzeżonych. Tajemnicy poza człowiekiem. A wszystko to dzieje się w sercu współczesności. Bo nawet „Łazarz wskrzeszony" ma frak i krawat biały.

KAZIMIERA ALBERTI



ADAM BUNSCH — „Karabinowa kula"
I. nagroda na wystawie „Rok 1920" w „Zachęcie" w Warszawie z r. 1930
Obraz zakupiono do zbiorów „Zachęty"



ADAM BUNSCH — „Opowieść o kwiatach"
Obraz nagrodzony medalem srebrnym na Salonie dorocznym 1930 r. „Zachęty" w Warszawie

ROZMOWA Z WANDĄ KAMIŃSKĄ

SĘDZIĄ SĄDU DLA NIELETNICH W WARSZAWIE

WARSZAWA, Lublin, Łódź — miasta posiadające specjalne sądy dla nieletnich są niewątpliwie uprzywilejowane, tak z punktu widzenia małych przestępców, jak i wszelakiego typu pracowników społecznych. Każdy wnikliwy obserwator życia natrafić może w tych nowoutworzonych sądach na właściwe źródła ponurych powikłań zbiorowego życia czasów powojennych. To też o miejsce w małej salce sądu ubiegają się nietylko studenci prawa, medycyny, psychologji czy pedagogji, ale i przedstawiciele starszego społeczeństwa, nie związani fachem z przestępczością młodzieńczą.

Sąd warszawski skupia na sobie uwagę środowiska jeszcze i z tego względu, że stał się on widownią pracy kobiet występujących po raz pierwszy w Polsce w czarno-zielonej todze sędziego.

Wślad za panią Wandą Grabińską, tak już powszechnie popularną, stanowisko sędziego objęła w grudniu 1930 r. pani Wanda Kamińska.

Z myślą o Czytelniczkach „Świata Kobiecego", zwróciłam się do pani Kamińskiej z szeregiem pytań dotyczących jej działalności na terenie sądu dla nieletnich.

— Co panią skłoniło do podjęcia się pracy właśnie w tej gałęzi sądownictwa?

— Głębokie przekonanie, że to jest najbardziej twórcza i celowa praca w sądownictwie wogóle. Zadaniem naszem nie jest karanie, ale przedewszystkiem w y c h o w y w a n i e d z i e c k a, o wiele podatniejszego niż przestępca dorosły na wszelkie a więc i dobre wpływy. Wyrokom naszym towarzyszy nadzieja, że zdołamy wyprowadzić małego przestępcę na porządnego człowieka. Doszukując się źródeł przestępstwa, możemy niejednokrotnie zniszczyć zło w zarodku.

— Co jest właściwie owem źródłem przestępstwa?

— Nawet nauka nie potrafi definitywnie odpowiedzieć na to pytanie. Niewątpliwie jednak dominującą przyczyną przestępstw z któremi stykamy się codzień, są opłakane warunki ekonomiczne naszych pupilów. Z nędzą wiąże się najczęściej zupełny brak opieki nad dzieckiem, które włóczy się samopas całemi dniami, sprzedając gazety lub kradnąc z głodu. Częstokroć niewłaściwe wychowanie, albo wypaczenie życia rodzinnego doprowadza do najtragiczniejszych konsekwencyj. Mamy również do czynienia z typami niezupełnie czyto fizycznie, czy umysłowo normalnemi. Wreszcie okropna plaga alkoholizmu pociąga za sobą liczne ofiary.



WANDA KAMIŃSKA
sądu dla nieletnich w Warszawie

— Podobno nie wszystkie sprawy karne młodocianych należą do kompetencji sądów dla nieletnich.

— Rzeczywiście, wyrokujemy tylko w tym wypadku, o ile sankcja przewidziana w kodeksie za dane przestępstwo nie przekracza 2 lat więzienia. Pamiętać też należy, że obowiązujący nas jeszcze kodeks rosyjski rozumie przez przestępców nieletnich dzieci od lat 10—17. Poniżej 10 lat dziecko wogóle karnie nie odpowiada, powyżej 17 lat staje przed sądami zwykłemi. Do kompetencji naszej nie należą również sprawy opiekuńcze, przydzielane z reguły sądom cywilnym. Niejednokrotnie natrafiamy z tego powodu na wielkie trudności, np. w wypadkach, gdy rodzice wskutek jakichś obopólnych niesnasek nie chcą łożyć na utrzymanie dziecka. W tych sprawach wynikłych z okazji jakiejś kolizji karnej możemy jedynie moralnie oddziaływać na opornych.

— Jakiemi środkami sąd zwalczać może młodocianą przestępczość?

— Jakość środka karnego czy wychowawczego zależy od wieku, charakteru przestępstwa i warunków indywidualnych· psychicznych czy rodzinnych dziecka. Najcięższą karą jest więzienie, z reguły zamieniane na dom wychowawczo-poprawczy. W pewnych wypadkach karę tę można zawiesić, to jest odroczyć jej wykonanie do pewnego terminu, np. na przeciąg roku, w czasie którego mały przestępca pozostaje na wolności, ale pod opieką i kontrolą sądu; jeżeli w tym czasie zachowuje się nienagannie — kara może mu być darowana. Czasem mimo udowodnionej winy pozostawiamy dziecko w domu — przydzielając mu jednak kuratora sądowego, zobowiązanego do czuwania nad powierzonym sobie pupilem. Jeśli rodzina wzbudza zaufanie — polecamy małego delikwenta specjalnej opiece ojca, matki lub innego odpowiedzialnego członka rodziny. Wreszcie w wypadkach świadczących o chwilowem tylko zbłądzeniu, a nie o stałej dyspozycji przestępczej, ograniczamy się do udzielenia w sądzie nagany. — Najważniejsza i najbardziej odpowiedzialna rola sędziego polega na zanalizowaniu psychiki dziecka i zależnie od wyniku tej analizy na zadecydowaniu o jego przyszłości. I w tej dziedzinie od wyboru środka leczniczego zależy przyszły los powierzonego naszej opiece — życia.

— Czyż posiadamy dostateczną ilość zakładów i instytucyj niezbędnych dla racjonalnej polityki kryminalnej i wychowawczej sądu?

— Niestety, brak nam jeszcze wielu koniecznych urządzeń; niema np. domu wychowawczo-poprawczego dla dziewcząt, niema też zakładów wychowawczo-leczniczych. W konsekwencji tego braku musimy odsyłać biedne dzieci niedorozwinięte umysłowo do jednego z czterech poprawniaków. Praca sądu zyskuje sobie jednak stopniowo życzliwą pomoc najrozmaitszych instytucyj, niezainteresowanych bezpośrednio zakresem naszej działalności. Wielkie usługi oddaje „Poradnia Pedologiczna", badając w wątpliwych wypadkach specjalnemi metodami naukowemi poziom inteligencji dziecka i jego pojęć moralnych. W „Pogotowiu Opiekuńczem" znajdują oparcie bezdomni do czasu rozmieszczenia ich w odpowiednich zakładach wychowawczych. Pozostajemy też w stałym kontakcie z „Państwowym Urzędem Pośrednictwa Pracy", starając się zabezpieczyć tym, którzy nie mają środków do życia, przynajmniej dostępne ich siłom — zajęcie zarobkowe. — Porozumienie z właściwemi władzami szkolnemi pozwala niejednokrotnie ulokować chłopca, czy dziewczynkę, w odpowiedniej do zdolności i zamiłowań — szkole. Wreszcie, zakres naszych wpływów i działalności rozszerza się znakomicie dzięki dobrowolnej współpracy osób prywatnych, podejmujących się bezinteresownie roli kuratorów. Oni mogą dotrzeć tam, gdzie nie sięga oko sędziego — do miejsca zamieszkania małego przestępcy. Wywiady środowiskowe ułatwiają ogromnie niezbędną orjentację w warunkach życia każdego z oskarżonych.

— Jeszcze jedno ciągle aktualne pytanie — kto zdaniem pani odpowiada lepiej roli sędziego dla nieletnich mężczyzna, czy kobieta?

— Trudno kategorycznie odpowiedzieć. Wydaje mi się jednak, że kobieta wniosła z sobą na salę sądową elementy twórcze. M y p r a c ę s w o j ą **p r z e ż y w a m y**, przejmujemy się sprawą każdego łobuza, mamy zawsze przed oczami przedewszystkiem dziecko, tak często skrzywdzone losem. Prawo jest dla nas tylko ramą, której nie wolno nam przekroczyć. Nasi koledzy prawnicy, zwłaszcza ci ze zwykłych sądów karnych, cieszą się raczej łamigłówką paragrafów, jaką w związku z danym stanem faktycznym wypada im rozwiązać. I to jest główną przyczyną niedoceniania sądów dla nieletnich, w których jest znacznie mniejsze pole dla popisu erudycji prawniczej.

I. CH.

PRAWDZIWA A ROMANTYCZNA HISTORJA BOKSERA-INTELEKTUALISTY

TWIERDZĄ DZIŚ wszyscy, że bajek już niema na świecie. — Twierdzą, że ich tęczowa nić snula się może, kiedyś bardzo, bardzo dawno temu w zaczarowanych, koronkowych palacach Indji lub Arabji, w ponurem, zamierzchłem średniowieczu, gdy nasz kontynent okrywały nieprzebyte, olbrzymie lasy i kamienne zamczyska obronne, zamieszkiwali groźni książęta, otoczeni hufcami rycerstwa.



GENE TUNNEY

Inni twierdzą znów, że w owych czasach unosiły się podobno nad strumieniami srebrnoskrzydłe wróżki, które w przystępie dobrego humoru spełniały nieraz biednym ludziom najskrytsze życzenia ich serc.

Dziś w zawrotnem tempie życia, w wieku radja i samolotu, bajka wycofała się do książek dziecięcych; mimo to jednak, niby na złość zmechanizowanemu światu, losy pewnych, niestety, rzadkich jednostek, układają się w sposób tak iście cudowny, że tylko z bajką porównać je można.

Klasycznym przykładem jest karjera Gene Tunneya — sławnego boksera amerykańskiego.

Tunney, syn ubogiego robotnika portowego, urodził się w Greenwich, koło Nowego Yorku. Jako całkiem młody chłopak okazywał już dziwne cechy charakteru. Cichy, zamknięty w sobie, w mowie unikał żargonu, którym z lubością posługiwali się jego koledzy i rówieśnicy, natomiast chciwie pożerał wszystkie książki, z łaski pożyczane mu przez nauczyciela szkółki powszechnej, do której uczęszczał. Chociaż Gene stronił od brutalnych zabaw i żartów swych towarzyszy, trzymając się zawsze na uboczu, tak dalece imponował swym wzrostem i siłą, ze nikt nigdy nie śmiał mu dokuczać. Szkoły nie skończył, gdyż nędza zmusiła go do szukania pracy. Znalazł ją najpierw w dokach — potem w małem towarzystwie okrętowem.

Tak minęło kilka lat. Pewnego razu Tunney wyszedł z biura i chciał dostać się na drugą stronę ulicy, pełnej stłoczonych samochodów. Czekając zatrzymania ruchu, przystanął na krawędzi chodnika. W tej samej chwili policjant wyciągnął rękę i długi sznur pojazdów zakrzepł na jezdni.

Naprzeciw chłopaka stanął śmigły kabrjolet, o cudownej linji i błyszczących niklach. W nim, za ogromnem kołem kierownika siedziała młoda, śliczna dziewczyna. Nie popatrzyła nawet na skromnego urzędniczka w połatanem, wyświechtanem ubraniu. Z pod długich rzęs jej wzrok obojętny i trochę znudzony błądził po skrawku nieba, widocznem między szaremi blokami domów. Nieznajoma zrobiła na chłopaku szalone wrażenie. Postanowił za wszelką cenę dowiedzieć się kim ona jest i jak się nazywa. Wreszcie po długich poszukiwaniach okazało się, że piękna panna jes córką miljonera i należy do najbardziej zamkniętego kółka towarzyskiego New-Yorku.

Owego dnia Tunney, wróciwszy do domu, zamyślił się głęboko. Nazajutrz, korzystając z dnia świątecznego, pojechał w towarzystwie swego przyjaciela — Steva Hannagan na Florydę.

Po południu leżeli obaj na piasku, grzejąc się w słabych promieniach jesiennego słońca.

— Czy wiesz Steve, odezwał się nagle Tunney, że zdobędę szampjonat świata w boksie i ożenię się z miljonerką?

Hannagan spojrzał nań jak na warjata i pokazał zęby w uśmiechu pełnym politowania.

— Nie śmiej się, ciągnął dalej Gene, tak powiedziałem i tak się stanie.

W czasie służby w marynarce wojennej, Tunney, z dużem powodzeniem uprawiając boks, zdobył tytuł mistrza wagi półciężkiej w klubie bokserskim swej eskadry. Niedarmo tyle nasłuchał się o zawrotnych sumach wypłacanych zwycięskim zapaśnikom „ringu".

Postanowił zostać szampjonem świata w wadze ciężkiej, — najpierw zdobyć majątek a potem rękę wymarzonej dziewczyny, która wśród zbytku, zabaw, oraz ludzi najwyższej kultury pędziła rozkoszne, beztroskie życie.

Do wytkniętego celu zaczął iść Tunney z całą bezwzględnością swego charakteru. Brutalnie i konsekwentnie usuwał z drogi wszystkich, którzy mu nie dogadzali, lub mogli stać się przeszkodą. Może powiadomieni o dalekich i romantycznych zamiarach chłopaka, ci ludzie byliby mu łatwiej przebaczyli. Nie znając jednak głębszych motywów jego ówczesnego postępowania, po dziś dzień wyrażają się o nim z wielkim żalem i niechęcią. Z prasą i jej przedstawicielami Gene znajdował się stale na wojennej stopie. Reporterów oraz recenzentów sportowych traktował z bezgraniczną pogardą i ironją, tak że co chwilę na łamach dzienników gradem czcionek spadały na głowę chłopaka najpotworniejsze zarzuty i oszczerstwa. Lekceważył je zupełnie. Trenował i uczył się. Poziomem umysłowym musiał wszakże dorównać ludziom, którzy otaczali jego wybraną. — Ten dziwny bokser gardził ringiem, managerami i publicznością, to też do chwili zostania szampionem świata był wysoce niepopularny. Widownia odnosiła się z nieufnością i niechęcią do zawodnika, który czytał klasyków, popijał tylko herbatę i wyrażał się stylem profesora uniwersytetu.



Mrs. TUNNEY

Gdy po większej ilości korzystnych dla siebie spotkań Tunney wyzwał Dempsey'a — ulubieńca tłumów — cała Ameryka zatrzęsła się w posadach. W prasie ryknęła burza. Gazety zapluwały się nienawiścią do „zuchwałego szczeniaka", któremu życzono „dobrej a zasłużonej nauczki". Dempsey był zgóry przesądzonym faworytem, kolosalne zakłady robiono do ostatniej chwili.

W dniu spotkania 50 tysięcy rozgorączkowanych widzów zajęło miejsca w olbrzymim amfiteatrze w Filadelfji.

Wejście Tunney'a powitało grobowe milczenie, gdzie niegdzie gwizdy — jego przeciwnika — z szaleństwem graniczące oklaski i entuzjazm.

Zwyciężył Gene Tunney, mimo wrogiego nastroju widowni, kładąc knock-out'em Dempsey'a.

Spokojny, zimny nie uniósł się dumą, ani radością. Szampjonat świata w boksie był dlań tylko etapem i środkiem do celu. Tego dnia odparł jak poprzednio szturmy reporterów, nie udzielając wywiadów nikomu.

Tunney pędził życie nieledwie ascetyczne, wydając trochę pieniędzy jedynie na książki i piękne wydawnictwa, to też po obliczeniu zysków z kolejnych spotkań na ringu jego osobisty majątek wzrósł do ogromnej sumy trzech miljonów dolarów.

Nie czekając więc długo, chłopak oświadczył się o rękę młodej miljonerki, której życie i jasną postać śledził od kilku lat.

Dziewczyna nie oparła się urokowi tej dziwnej, nieprzeciętnej postaci boksera-myśliciela i wkrótce ślub jej z Tunney'em odbył się w Nowym Yorku.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Gene osiągnął cel swoich marzeń. Z ringu i jego otoczenia wycofał się zupełnie, jako przez nikogo niezwyciężony szampjon świata.

Do grona swych nielicznych, lecz wiernych przyjaciół zalicza ludzi, których nazwiska znane są na obu półkulach; między innymi Bernard Shaw jest częstym jego gościem i stale z nim koresponduje.

Dziś Tunney jest miljonerem. Nagrodę wielu ciężkich chwil, ciężkiej pracy i walki w prawdziwem tego słowa znaczeniu znalazł w swej młodej, ślicznej żonie. Ten zimny, twardy i skryty człowiek zamknął w niej całą miłość swego serca, wszystkie sny swej duszy, tem mocniej, że nie rozdrabniał ich nigdy. Pod jej wpływem traci zwolna swoją szorstkość w postępowaniu z bliźnimi.

Nadal jednak nie znosi reklamy, taniego rozgłosu wśród gawiedzi i snobizmu wśród bogatych. Nietaktownie nagabywany potrafi w sposób chłodny, lecz niezmiernie przykry pozbyć się każdego osobnika, który mu się nie podoba, bez względu na jego klasę społeczną.

Eks-bokser ceni nadewszystko zacisze swego domu, a kiedy podróżuje, to pilnie unika dziennikarzy i tej szalonej popularności, którą zyskał po zdobyciu szampjonatu, gdy była mu zupełnie już niepotrzebna, a z której brakiem walczył, niby z drugim zapaśnikiem, w czasie każdego spotkania na arenie.

Obecnie Tunney wraz z żoną oraz kilkoma uczonymi i żądnymi przygód towarzyszami prowadzi w najdzikszych zakątkach Persji wyprawę archeologiczną, niezmiernie zadowolony, że na czas dłuższy opuścił zgiełkliwe i tłumne środowiska ludzkie. Przy sobie ma jedyną istotę, którą na świecie pokochał, którą zdobył żelazną siłą swej woli i mięśni, przezwyciężając nieprzebyte, zdawałoby się, przeszkody i trudności.

Patrząc zatem na kolejne zmiany losu tego nieśmiałego i cichego chłopca, przyznamy, że jest on bohaterem bardzo współczesnej i bardzo pięknej ..bajki, pod którą wypada mi napisać tylko dwa słowa „Happy End". Ja jednak, przeglądając dzienniki zagraniczne, napół z obawą, napół z ciekawością czekam bardziej jeszcze współczesnego jej zakończenia: ...wiadomości o bliskim rozwodzie państwa Tunney.

HELENA MAŃKOWSKA

RAPSODJA NA PAPIERZE

2)

25 czerwca.

Gdy usłyszałem Twój głos w telefonie, zacząłem drżeć tak silnie, że było mi trudno wykrztusić godziwą odpowiedź. To głupie, prawda?

Teraz wiem już tylko jedno: przebaczyłaś mi i nasza przyjaźń trwa. Wszystko dobrze? Prawda? Jesteśmy na nowo przyjaciółmi! Pojedźmy jutro daleko za miasto, gdzieś do ciszy, do natury i tam będziemy gadać, gadać bez końca. Mam Ci tyle do powiedzenia...

X.

27 czerwca.

Alicjo —

Posyłam tych kilka kwiatów na pamiątkę dnia wczorajszego. Nie domyślasz się nawet, czem ten dzień był dla mnie. Żywię nadzieję, że i Ty dość mile spędziłaś czas. Nie mogę zapomnieć małego hoteliku nad wodą, gdzie snując cudowne sny, siedzieliśmy tak długo. Jaka to radość dla mnie, że kochasz wieś. W tylu rzeczach mamy podobne zapatrywania. Wogóle, pod wieloma względami posiadasz umysł zupełnie męski. Patrzysz prosto, jasno i trafnie oceniasz wartości życiowe. Wynająłem to mieszkanie, o którem Ci wspominałem. W saloniku brakuje tylko jednej ozdoby — Twojej fotografji. Obiecałaś mi ją oddawna. Dziś wieczór zajadę po Ciebie. Pójdziemy na kolację, a potem na dancing. Będzie cudownie. Włóż, proszę, Twoją zieloną suknię. Znalazłem korale zupełnie podobnej barwy. Czy mogę je przynieść dla Ciebie?

X.

P. S. Kiedy się znów wybierzemy na wieś?

1 lipca.

Alicjo, kochanie —

Nic nie pomoże. Wyglądałaś tak cudownie, że nie mogłem wytrzymać. Nie jestem z kamienia — w żyłach mam krew — nie wodę. Co teraz będzie? Przyjaźń Twą cenię więcej, niż wszystko na świecie. — Ach! Dlaczego nie jesteś stara i brzydka?! Byłoby to dla mnie szalone ułatwienie! Czy lubisz mnie choć trochę? Już sam nie wiem co piszę. Kiedy się zobaczymy?

X.

5 lipca.

Moje kochanie —

Wczoraj dałaś mi tyle szczęścia. Poprostu trudno mi wierzyć, że nie bajką było to, coś mi mówiła. Kiedyś wspomniałaś, że lubisz orchidee. Zebrałem wszystkie, które mogłem znaleźć.

Obrabuję wszystkie oranżerje w Londynie, zrobię wszystko, co każesz, dam Ci wszystko, czego zapragniesz, tylko pozwól mi widywać się codziennie.

Jako zapłatę nie wymagam wiele. Chcę siedzieć u Twych stóp i uwielbiać Ciebie.

Jesteś cudowna, cudowna, cudowna —

X

7 lipca.

Nie mogę tak dalej żyć. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. To jest niemożliwe widywać Cię i zdaleka patrzeć na Ciebie, jak mumja. Dziś cały dzień siedziałem przy telefonie, nie otrzymując od Ciebie żadnej wiadomości. Gdzie byłaś? Z kim? Śmiej się ze mnie — to nic nie szkodzi. Przyznaję, że nie mam najmniejszego prawa do zadawania Ci pytań tego rodzaju. Jesteś wolna, jak ptak.

Kiedy się śmiejesz, mam ochotę najpierw Cię dusić, a potem — kochać. Muszę Cię zobaczyć!

X.

8 lipca, 3 rano.

Ukochana —

Po takiej nocy, czy nie śmieszne — jest pisanie? Pokój jest jeszcze pełen Ciebie, Twego zapachu, Twej miłości. O niczem innem nie mogę myśleć. Teraz dopiero wiem, że całe swoje życie czekałem na tę chwilę. Śpij najdroższa!

Bądź szczęśliwa! Czy mnie kochasz?

X.

9 lipca.

Najmilsza —

Zgadzam się, oczywiście. Czekam dziś między piątą i szóstą.

X.

10 lipca.

Ukochana —

Przyjdź jutro koniecznie. Musisz — musisz! Nie mogę czekać aż do soboty.... po wczoraj. Czy nie moglibyśmy gdzieś razem zjeść śniadanie na mieście, a potem wrócić tu do mnie?

Tak bardzo proszę, tak bardzo kocham.

X.

15 lipca

Najdroższa —

Kiedy dzwoniłem dziś rano, odpowiedziała Twoja panna służąca, więc zmieniłem głos i podałem inne nazwisko. Czy nie chciałabyś pojechać na cały dzień do tej małej dziury nad wodą, gdzieśmy byli w czerwcu? Pamiętasz?

Poszlibyśmy na długi spacer w lasy. Są tak puste i śliczne. Błagam — nie odmawiaj! Zatelefonuj do mnie, to umówimy miejsce spotkania.

Twój X.

19 lipca.

Może o 4-tej?

X.

20 lipca.

Ukochana —

Myślę, żebyśmy lepiej poszli do innej mniejszej restauracji. Będzie ciszej. Co za pech, że znasz tego pana, który mieszka o piętro wyżej nade mną. Musimy uważać.

X.

21 lipca.

Aniele mój złoty —

Spotkamy się przed Twoim klubem. Samochód z budą podniesioną zostaw przy bramie. Wsiądę do maszyny i będę czekał na Ciebie. Pojedziemy znowu na wieś. Dobrze? Tam jest najbezpieczniej i na pewno nikogo nie spotkamy.

Pozatem chciałem Ci donieść, że ów jegomość — mój sąsiad — jest cały dzień poza domem i wraca późno wieczorem. Nie mamy się więc czego obawiać, gdy jesteś u mnie w mieszkaniu. Jak doczekać jutra?!!

Na Twoje pytanie odpowiadam tysiąckrotnie — tak. Jesteś cudowna!

X.

25 lipca.

Przyznaję — byłem dziś zły i nieznośny. Widzenia z Tobą, tak niespokojne i urywane, rozdrażniają mnie tylko. Chciałbym wciąż Ciebie mieć przy sobie. Może na week-end wybierzemy się gdzieś razem. Będziemy szalenie uważać. W małym pustym zakątku nikt nas nie zobaczy. Co o tem myślisz, Najmilsza?

Twój X.

27 lipca.

Cudownie! Myśl pierwszorzędna! Nigdy nie byłbym wpadł na koncept chorej krewnej z prowincji. Możesz polegać na mej dyskrecji. O 11-tej czekam na dworcu.

X.

5 sierpnia.

Ukochana —

Nie śmiałem dzwonić do Ciebie. Obawiałem się, że to zrobi dziwne wrażenie.

Cudowne, niesłychane były te dni spędzone przy Tobie. Nie wiem, Ukochana, jak będę w stanie wrócić do spotkań krótkich, śpiesznych, urywanych. Jestem szczęśliwy i zgnębiony jednocześnie. Cały dzień czekam w domu na wypadek, gdybyś zechciała przyjść.

Twój na zawsze X.

7 sierpnia.

Wczoraj to było — niebo. O której jutro? Myślę, że po południu najbezpieczniej.

X.

12 sierpnia

Ukochana —

Musisz spróbować, czy Twój projekt da się przeprowadzić. Jeżeli co roku jeździsz na kurację do Aix, dlaczego miałoby się to nagle wydać dziwnem? Możesz powiedzieć, że Aix znudziło Ci się, że słyszałaś o mniejszem kąpielisku, równie skutecznem, a znacznie tańszem. Zobaczysz — wszystko pójdzie dobrze, Jedyna moja. Jabym tam pojechał około 19-tego, a Ty w kilka dni później podążyłabyś za mną. Taki plan wydaje mi się zupełnie rozsądny. W każdym razie spróbuj, Najdroższa, a jutro doniesiesz mi jak Twe dyplomatyczne zabiegi zostały przyjęte. Spotkamy się po 7-ej.

X.

14 sierpnia.

Moja najukochańsza —

Warjuję na myśl, że może przez 3 — nawet 4 tygodnie będziemy razem i w dzień i w nocy. To jest zbyt piękne. Wciąż żyję w strachu, że coś obudzi mnie z tego cudownego snu.

Powiedz, że i Ty jesteś szczęśliwa, bo ja chyba oszaleję do reszty. Pomyśl — całe dnie będziemy spędzać razem i nic nas nie rozłączy, nikt nam nie będzie przeszkadzał, nikt zmuszał do pośpiechu i ukrywania. Nigdy Cię nie przestanę kochać — nigdy!

Twój na wieki X.

(Dok. nast.)

D. DU MAURIER

Tłum. H. Mańkowska

MOSIĘŻNA BUTLA

Powieść, 1

Przełożył z ang. S. Easmanowski

Rozdział I

Horacy Ventimore otrzymuje misję

— Dziś mija sześć tygodni. Dokładnie sześć tygodni — mruknął do siebie półgłosem Horacy Ventimore i wyciągnął zegarek.

— Wpół do pierwszej. Co ja robiłem o wpół do pierwszej?

Siedząc przy oknie swego biura na Great Cloister w Westminsterze, cofnął się myślą do pewnego cudownego, sierpniowego poranku, który teraz wydał mu się tak daleki i tak niepowrotny. Właśnie w tym czasie trwał w oczekiwaniu na balkonie Hotel de la Plage — jedynego hoteliku w St. Lucen-Port, niewielkiem kąpielisku normandzkiem, gdzie wiedziony szczęśliwem natchnieniem zatrzymał się w czasie samotnej, rowerowej wycieczki — w oczekiwaniu na zjawienie się Jej.

Bez trudu wskrzesił w pamięci obraz: niewielka zatoka z fioletowemi cieniami skał, drzemiących nad zieloną wodą; grzbiety fal, leniwie opłókujących pomost, z którego pół godziny przedtem dał nurka w morze; przypominał sobie daleki kurs, jaki przepłynął aż do boji, a potem tę uprzedzającą fakty radość, z jaką się ubierał i wspinał po stromej ścieżce, wiodącej na hotelowy taras.

Bo czyż nie miał spędzić całej reszty cudownego dnia w towarzystwie Sylwji Futvoye? Czyż nie mieli pojechać razem (prawdę mówiąc, do wycieczki należało jeszcze kilka osób, ale tych nie brał zupełnie pod uwagę) do Veulettes, żeby tam zjeść podwieczorek u podnóża skał i powrócić — wciąż razem — o zmierzchu, gdy z pól niosą się upojne wonie, poprzez wzgórza, pomiędzy rzędami topoli lub łanami zboża, które płonęły złotem na szkarłatnem tle nieba.

Teraz zobaczył samego siebie, idącego przez wysypany żwirem placyk przed hotelem i zdjętego nagłym lękiem, że nie spotka Jej. Na placyku stał tylko mały wózek z płócienną budą, który miał zabrać profesora Futvoye i jego żonę na miejsce rendez-vous.

Wreszcie ukazała się Sylwja. Śliczna i świeża, że oczu trudno oderwać, w czerwonej, koralowej spódniczce i kremowej bluzce. Jakżeż miła, serdeczna i pod każdym względem czarująca była przez ten cały, niezapomniany dzień. Dzień najrozkoszniejszy ze wszystkich, choć krótszy od innych. A teraz minął na zawsze!

Były chwile mniej radosne. To racja. Może najmniej kłopotu przyczyniał stary Futvoye, zanudzający swemi roztrząsaniami na temat sztuki egipskiej i alfabetów Starożytnego Wschodu. Zdawało mu się, że Horacy okazuje w tym kierunku gorące zainteresowanie, kiedy w rzeczywistości ten tylko uważał za wskazane je udawać. Profesor był archeologiem o kolosalnej wiedzy, wprost nadziany wiadomościami z zakresu swej specjalności. Jest jednak wielce prawdopodobne, że Horacy byłby mniej zainteresowany szczegółami, tyczącemi różnic między pismem klinowem a aramejskiem lub między napisami kufickiemi a arabskiemi, gdyby informacyj udzielał mu przypadkiem czyj inny ojciec. W każdym razie tego rodzaju obłuda posiada wiele cech szczerości.

Ku własnej udręce Horacy przywoływał na pamięć rozliczne obrazy z okresu swych normandzkich wakacyj. Małe, drewniane, na podmurowaniu chaty z niebieskiemi, wyblakłemi okiennicami i wyrastającym ze strzech szuwarem. Wieżyczki wiejskich kościółków, połyskujące nad brunatną zielenią buków; strome wzgórza o płowych i żółtych skalach w gwałtownym kontraście z rysującym się powyżej grzbietem szczytów krytych halami; łaciate krowy, pasące się spokojnie u kołków na tle lazurowo-malachitowego morza; a wszędzie bliska obecność Sylwji, brzmienie jej głosu w uszach. A teraz?... Z nad papierów i kreślarskich przyborów, leżących na biurku, spojrzał po małym, wykładanym boazerją pokoju, po oprawionych planach i fotografjach, po linjałach i węgielnicach na ścianach i poczuł głuchą niechęć do otaczającego go wnętrza. Z okna rozciągał się malowniczy widok na zwalony mur, ongiś część murów opactwa, najeżony obronnemi bronami, ponad których rdzą przeżarte szpikulce kilka platanów wyciągało pożółkłe gałęzie.

— Mogłaby choć pomyśleć o mnie — biegły bez związku myśli Horacego. — Byłbym przysiągł na to tego ostatniego dnia. I jej rodzice też zdawali się nie mieć nic przeciw mnie. Matka prosiła mnie wcale serdecznie, żeby zajść do nich, kiedy wrócą do miasta. A gdy się zjawiłem...

Gdy się zjawił, sprawa wyglądała trochę inaczej... Zwykła konsekwencja znajomości zawartej w kąpielisku na kontynencie. Trudno to było określić, ale wyczuwało się niezawodnie — pewna sztywność i wymuszoność ze strony pani Futvoye, a nawet i Sylwji, co zdawały się go ostrzegać, że nie każda znajomość utrzymuje się po drugiej stronie kanału. Odszedł ze ściśniętem sercem, lecz doskonale rozumiejąc, że wszelkie kroki zbliżenia muszą w przyszłości wyjść od nich. Mogą go zaprosić na obiad, lub przynajmniej żeby zaszedł z wizytą. Lecz minął miesiąc i nie dali znać o sobie. Nie, to minęło bezpowrotnie. Musi uważać się sam za przegranego.

— Ostatecznie — zaśmiał się krótko, lecz zgoła niewesoło — jest to dość naturalne. Prawdopodobnie pani Futvoye zebrała informacje co do moich widoków na przyszłość. I lepiej się stało. Jakież bowiem mam dane do małżeństwa, jeśli nie potrafię prowadzić interesów na własną rękę. To co zarabiam starczy na przyzwoite utrzymanie dla mnie samego. Nie mam prawa marzyć o zaproponowaniu małżeństwa jakiejkolwiek kobiecie, nie mówiąc już o Sylwji. Byłoby to tylko narażanie się na pokusę, gdybym ją widywał w dalszym ciągu. Nie dla takiego ona biedaczyny jak ja, co z pechem przyszedłem na świat. Żale tu nic nie pomogą. Zobaczmy lepiej ostatnie prace Beevora.

Rozwinął wielki, barwny plan, w którego rogu widniał napis: „William Beevor, architekt", i począł go studjować w nastroju zgoła niesklonnym do uznania.

— Beevor robi karjerę — mruknął. — Bóg świadkiem, że mu nie zazdroszczę powodzenia. Dobry chłop z niego, chociaż pod względem architektonicznym buduje okropności i zdaje się znajdować w nich upodobanie. Co tu pomoże oszukiwać się? On ma szczęście — ja nie. Gdybym miał tylko okazje, jak on, jakżebym potrafił je wykorzystać.

Niechże nam wolno będzie tu zaznaczyć, że nie było to zwykłe oszukiwanie się człowieka pozbawionego zdolności. Ventimore posiadał rzeczywiście nieprzeciętny talent, idee i ambicje, które w lepszych warunkach już dawno zyskałyby uznanie i możność realizacji.

Nie był jednak dość energiczny, a za dumny by sam zwracać uwagę na siebie. Ponadto miał uporczywego pecha.

Tak więc całe zajęcie Horacego ograniczało się do nieznacznej w razie potrzeby pomocy Beevorowi, z którym

dzielił biuro i kancelistę. I zdawał sobie sprawę z faktu wcale niewesołego, że każdy rok tego przymusowego póllenistwa dystansuje go w ogólnym pościgu za majątkiem i slawą, gdyż właśnie minęła dwudziesta ósma rocznica jego urodzin.

Jeżeli miss Sylwję rzeczywiście ciągnęło doń swego czasu, to nie była to rzecz niezrozumiała. Horacy Ventimore nie był ideałem męskiej piękności — ideały wszelkiej piękności rzadko zdarzają się poza powieściami, a i w tych są wyjątkowo tylko interesujące. — Lecz jego wyrazistą wygoloną twarz charakteryzowała pewna wytworność, a jeśli nawet koło ust rysował się lekki grymas ironji, to wynagradzał go wyraz siwych oczu, świadczący niezawodnie o otwartości i dobroci. Był dobrze zbudowany i dostatecznie wysoki, by uniknąć niebezpieczeństwa określenia go niskim. Miał blond włosy i jasną, lecz nie chorobliwie bladą, cerę. Sprawiał wrażenie człowieka, który bierze życie takiem, jakie ono jest, i którego poczucie humoru służy mu za drogowskaz, kiedy horyzont zaćmią choćby najgęstsze chmury.

Zapukano do drzwi, które prowadziły do gabinetu Beevora, i sam Beevor, rumiany, tęgi, o niewielkich faworytach jegomość wsunął się do pokoju.

— Chciałem ci powiedzieć, Ventimore, żebyś przypadkiem nie zabrał się wraz z planami tego domu, który buduję w Larchmere. Dobrze? Bo... Aa... Widzę, że je przeglądasz. Przykro mi, że muszę ci je zabrać, ale...

— Proszę cię bardzo, mój drogi, nie krępuj się. Zobaczyłem wszystko o co mi chodziło.

— To dobrze. Wyjeżdżam właśnie teraz do Larchmere. Chcę tam zrobić pomiary. A jeszcze mam drugi dom w Fittlesdon, który muszę wykończyć. Tak, że prawdopodobnie spędzę kilka dni za domem. Harrisona biorę z sobą. Nie będzie ci potrzebny, co?

Ventimore zaśmiał się:

— Z próżnowaniem dam sobie radę bez kancelisty. Tobie będzie potrzebniejszy, niż mnie. Oto plany.

— Wiesz, że jestem z nich zadowolony — rzekł Beevor. — Dach powinien dobrze wyjść, co? To był dobry pomysł z mej strony, żeby łupek u szczytu rozjaśnić ornamentem z dachówek. Zauważyłeś, że dałem jedno z twoich okien z drobnym dodatkiem. Byłem prawie zdecydowany zachować obie ściany szczytowe takie same, lecz raził mnie brak urozmaicenia. Jedna cegła czerwona, druga biała, będzie oryginalniej.

— O tak! — przytaknął Ventimore, wiedząc, że wszelki protest jest bezowocny.

— Nie myśl jednak — ciągnął Beevor — że, jeśli chodzi o architekturę domów, jestem zwolennikiem uganiania się za oryginalnością. Przeciętny klient nie pragnie bardziej mieć oryginalny dom, jak oryginalny kapelusz. Chce mieć coś, w czem nie będzie czuł się głupio. Często myślałem sobie, mój drogi, że może w tem tkwi przyczyna, dla której nie udało ci się wybić... Ale nie masz do mnie pretensji za otwartość, co?

— Ani trochę — odparł uprzejmie Ventimore. — Otwartość jest cementem przyjaźni. Śmiało dalej!

— Słusznie. Chciałem tylko tyle powiedzieć, że sam sobie szkodzisz przez te wszystkie djabelnie niepowszednie pomysły. Jeżeli jutro trafi ci się okazja, to słowo daję, że ją odrzucisz, upierając się przy tym, czy przy innym fantastycznym kaprysie.

— Te przewidywania są nieco przedwczesne, jeśli się zważy, że niema najmniejszych widoków na to, żeby mi się zdarzyła okazja.

— Mnie się zdarzyła w sześć miesięcy po otwarciu biura — odparł Beevor.

— Najważniejszą rzeczą — dodał z widoczną aluzją do samego siebie — jest wiedzieć, co z nią zrobić, kiedy się nadarzy. Tak. Muszę ruszać, jeśli chcę złapać pociąg z Waterloo o pierwszej. Bądź łaskaw przejrzeć korespondencję, jaka przyjdzie w czasie mej nieobecności, i daj mi znać. Dobrze? Aha, przy sposobności przypomniało mi się, że geometra przysłał pomiary pod budynek szkolny w Woodford. Są też wyliczenia dla nowego skrzydła w Tusculum Lodge. Jeśli nie będziesz miał nic innego do roboty, to może wykreślisz plan. Papiery znajdziesz na mojem biurku. Będę ci strasznie wdzięczny, stary.

Z temi słowy Beevor wybiegł zpowrotem do swojego pokoju i w następnej chwili było słychać, jak naganiał do pośpiechu kancelistę, Harrisona. Potem zawołano dorożkę; na starych schodach zadudniały kroki, odjeżdżający pojazd zaturkotał po kocich łbach bruku, a potem zapanowała cisza i pustka.

Uniknąć cienia zazdrości nie byłoby zgodne z naturą ludzką. Beevor miał co robić na świecie; nawet chociażby ta robota polegała przedewszystkiem na profanowaniu kryjówek sylwanów przez „ładniutkie" lub pretensjonalne wille, była to zawsze robota, która uprawniała go do poważania i szacunku w oczach wszystkich zdrowo myślących obywateli.

Do Ventimora nikt nie miał zaufania. Dotychczas nie zaznał tej satysfakcji, żeby zobaczyć dzieło swego mózgu, zrealizowane w kamieniu, cegle i cemencie. Nie wznosił się żaden budynek, coby dawał świadectwo jego istnienia i talentu w długi czas potem, gdy on sam odejdzie w zaświaty.

Nie były to myśli produktywne. Aby się ich pozbyć, wszedł do pokoju Beevora i wziął wspomniane papiery. Przynajmniej — pomyślał — zajmą mu czas do chwili, gdy trzeba będzie pójść do klubu na lunch. Zaledwie usiadł i zabrał się do obliczeń, usłyszał ciężkie kroki na piętrze, a następnie zapukano do drzwi biura Beevora.

— Jeszcze jedna robota dla Beevora — pomyślał. — Ma chłop szczęście. Pójdę i powiem, że wyjechał z miasta za interesami.

Lecz wchodząc do przyległego pokoju, usłyszał znowu puknięcie, tym razem do własnych drzwi. Gdy zawrócił pośpiesznie, żeby położyć koniec tej trochę już irytującej zabawie w ślepą babkę, okazało się że gość prawnie należał do niego, a był nim nie kto inny, jak profesor Antoni Futvoye we własnej osobie.

Profesor stał w progu, mrużąc z za wypukłych szkieł oczy krótkowidza. Jego głowa, wysuwająca się z luźnej zarzutki, przywodziła na pamięć żółwia, badającego teren. Pojawienie się jego było dla Horacego milsze niż najzamożniejszego klienta. Bo dlaczegóż ojciec Sylwji trudziłby się składaniem mu wizyty, gdyby nie życzył sobie utrzymania znajomości.

Tak więc, choć niezainteresowany świadek nie dopatrzyłby się niczego w tym starszym jegomościu, coby usprawiedliwiało dziki wybuch radości, wywołany jego obecnością, zachwyt Horacego z ujrzenia profesora nie był udany.

— To dowód nie byle łaskawości, sir, że zechciał mnie pan odwiedzić — mówił wzruszony, ulokowawszy go w fotelu, przeznaczonym dla przypuszczalnych klientów.

— Cóż znowu! Obawiam się, że pańska wizyta swego czasu w Cottesmore Gardens była dla pana poniekąd rozczarowaniem.

— Rozczarowaniem? — powtórzył Horacy, nie wiedząc, co nastąpi dalej.

— Mam na myśli fakt, który może ostatecznie uszedł pańskiej uwagi — wyjaśniał profesor, szarpiąc w lekkiem podrażnieniu rzadką, siwiejącą bródkę — fakt mej nieobecności w domu w tym czasie.

— Rzeczywiście była to bardzo niemiła niespodzianka — odpowiedział Horacy. — Choć prawdę mówiąc, wiem jak bardzo jest pan zajęty. Tem większa to uprzejmość zaoszczędzić chwilę czasu, by wpaść do mnie na pogawędkę.

(C. d. n.)

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

POWODZENIE wszelkich starań o zdrowie i piękność zależy przedewszystkiem od czystości całego ciała, a nie tylko poszczególnych jego części. Twarz, szyja i ręce muszą być codzień myte, chociażby dlatego, że są widoczne. Ale reszta, przykryta ubraniem, może czekać aż czas pozwoli lub ochota przyjdzie na pełną kąpiel. W młodości skutki zaniedbania ciała przemijają pozornie bez szkodliwych następstw, prócz niezbyt miłej woni, co już zresztą samo w sobie powinnoby odstraszyć od lenistwa pod tym względem. Ale pozatem, zaniedbana skóra, pokryta potem i wydzielinami od wewnątrz, a pyłem od zewnątrz, starzeje się znacznie prędzej, aniżeli utrzymywana prawidłowo.

Pełna, gorąca kąpiel dwa razy w tygodniu jest niezbędna, a prócz tego codzienne zmywania całego ciała. Gorące kąpiele stosowane codzień powodują zwiotczenie skóry. Do wody w wannie dodajemy zwykle środki podniecające czynność skóry; np. garść soli kuchennej, kilka łyżek olejku eukaliptusowego, sok z dwóch lub trzech cytryn, albo któryś z gotowych preparatów, uznanych za dobry. Gorące kąpiele, oprócz oczyszczenia naskórka, przyśpieszają i wzmagają krążenie krwi, wywołują obfity pot, przez co zapobiegają pojawieniu się różnych niedomagań.

Wydzielanie potu, wraz z którym przedostają się nazewnątrz trucizny wytwarzane w organizmie, jest bardzo dla zdrowia korzystne. Higjeniści utrzymują, żeśmy się powinni codzień raz silnie spocić. Taki zdrowotny pot wywołać może gimnastyka, sport i wogóle ruch fizyczny, a jeśli niezawsze jest któryś z tych środków dostępny, wówczas można wypić wieczorem, ale już w łóżku, gorący rumianek z cytryną, albo jakąś inną herbatkę, która doprowadzi do potów. Bo to jest już ustalone, że obowiązek pocenia się codzień należy do toalety kosmetycznej i higjenicznej, pod warunkiem oczywiście, dokładnego usunięcia go następnie ze skóry.

Zimne tusze, lub tylko zmywania, są po gorącej kąpieli niezbędne. Zapobiegają zwiotczeniu skóry, a pobudzając krążenie krwi odżywiają ją i utrzymują elastyczność naskórka.

Nacierania olejkiem z sokiem cytrynowym po równych częściach, albo sokiem z ogórków, sokiem z cytryny, działają również dodatnio na skórę.

Twarz musi być wieczorem gruntownie oczyszczona z nagromadzonego w ciągu dnia brudu, który jest niebezpiecznym wrogiem pięknej, gładkiej cery. Ciało, chronione przed zanieczyszczeniem przez ubranie, zachowuje młody wygląd znacznie dłużej od twarzy i szyi, które są wystawione na szkodliwe wpływy atmosferyczne, na pył uliczny, węglowy i t. p. Usunięcie tych nieczystości z twarzy, szyi i rąk wieczorem jest podstawowym warunkiem pielęgnacji skóry. Kto się kładzie spać z nieumytą twarzą — zrujnuje ją w krótkim czasie, gdyż zatkane brudem pory utrudniają oddychanie skóry. Mycie wieczór wodą nie jest wskazane; do tego celu nadają się specjalne oliwy lub olejki i kremy oczyszczające. Usuwają one nieczystości znacznie dokładniej od wody z mydłem, nie wysuszają skóry, lecz wprost przeciwnie, odżywiają ją i wygładzają. Przenikając zaś głęboko w naskórek, uzupełniają naturalny tłuszcz, utracony w ciągu dnia. Umiejętne rozprowadzenie olejku lub kremu po twarzy i szyi jest rodzajem masażu. Nie trzeba niemi nacierać, lecz rozprowadzić opukiwaniem, które zapobiega przesuwaniu się skóry.

Przy tłustej cerze należy przed użyciem kremu lub olejku oczyszczającego zmyć twarz emulsją oczyszczającą, a dopiero potem natłuszczać.

Skóra sucha, nierówna i błyszcząca wymaga tłustego kremu i olejków do oczyszczania, jeżeli chcemy jej przywrócić normalny wygląd. Krem pozostaje na skórze kilka minut, a dopiero potem powinien być wraz z brudem delikatnie usunięty najmiększem płótnem lub batystem.

Po oczyszczeniu skóry, nasycamy ją indywidualnie dobranym kremem; wymaga tego tak dobrze cera sucha, normalna, jak i tłusta. Opukiwanie kremem, silniejsze czy lżejsze, zależy od rodzaju i stopnia wrażliwości skóry. Pięć minut takiego masażu wystarczy najzupełniej, ale o podbródku i o szyi nie wolno zapominać. Najlepiej wykonywać go opuszkami palców, które są w tym przypadku najczulszemi przyrządami. Istnieją także do tego celu t. zw. klepadełka, które jednak nie wszystkim cerom służą.

Klepadełka bardzo źle znosi cera sucha, wrażliwa, a jeszcze gorzej pokryta rozszerzonemi, czerwonemi żyłkami. Otóż tych żyłek nie wolno opukiwać klepadełkiem. A wogóle i masaż ręczny jest dla nich niebezpieczny i wzbroniony. Co najwyżej można przy nakładaniu kremu dotykać je nader delikatnie i krótko natłuszczonemi palcami, ruchem opukującym. Natomiast dla partyj otłuszczonych, jak podwójny podbródek, zgrubiała szyja, nadaje się klepadełko nadzwyczajnie, gdyż działa energiczniej od palców.

Uderzania w twarz są zakończeniem wieczornych zabiegów kosmetycznych, przyczem zachować należy kierunek wskazany przy masażu, a który moje Czytelniczki znają już dobrze. Dla cery wrażliwej, albo skłonnej do wyprysków, czy też suchej, dla szczupłych policzków przeznaczone są delikatne uderzenia dłońmi — dla otłuszczonej — energiczne, które działają wyszczuplająco. A zatem — policzkowanie niezawsze jest czemś obraźliwem.

Zachowanie młodości twarzy zależy — oprócz świeżej cery — od tego, by nie dopuścić do otłuszczenia policzków, ani też zbytniego wychudzenia. Postarza twarz jedno i drugie; otłuszczenie rozlewa rysy, niszczy piękne linje policzków i owalu, a wychudzenie przynosi zmarszczki i ostrość rysów. Trzeba więc starać się o utrzymanie młodocianej pełni i prężności skóry, do czego pomaga wieczorna, staranna toaleta, ale uprawiana systematycznie, codziennie. Ani spóźniona pora, ani znużenie, ani lenistwo nie powinny skłaniać do zaniedbań, do kładzenia się spać z nieuporządkowaną twarzą, szyją i rękoma. Dziesięć minut wystarczy na wszystko, a oczyszczona skóra i pobudzone krążenie krwi wygładzają fałdy, różowią policzki i zapewniają jędrność naskórka. Zmęczona twarz ożywia się, rysy łagodnieją, oczom wraca blask. Warto więc pokonać niechęć lub zmęczenie, skoro nagrodą bywa tak piękny wynik.

Nadużywanie wody przy myciu twarzy jest odradzane przez wszystkich specjalistów. Wystarczy raz na dzień rano umycie miękką wodą.

Kto nie znosi natłuszczania twarzy na noc, może je zastąpić słodką śmietanką. Do kilku minut po zwilżeniu nią twarzy i szyi, śmietanka zasycha, a wówczas należy ją miękką i cienką serwetką zetrzeć i nałożyć nową śmietankę. Zabieg powtórzyć trzykrotnie. Skóra w tym czasie wchłonie potrzebną ilość tłuszczu i nabierze aksamitnej gładkości.

Nadużywanie gorących okładów zaszkodziło już niejednej cerze. Nie wolno ich stosować przy rozszerzonych porach, a przy suchej, wiotkiej cerze tylko z wielkiemi ostrożnościami. Bardzo dobre są natomiast przy t. zw. nieczystej cerze, szorstkiej, chropawej, przy wypryskach, wągrach, a przy usuwaniu zmarszczek i fałdków okazały się również pomocne.

Masaż lodem, który w początkach swej karjery kosmetycznej wzbudzał tyle entuzjazmu, okazał się w skutkach szkodliwy po dłuższem stosowaniu. Jest, coprawda, niezmiernie efektowny, gdyż wywołując gwałtowną reakcję, pobudza w przeciągu kilku minut krążenie krwi, sprowadza kwitnące rumieńce i pozory świeżości, zwiększa blask oczu. Jest to jednak działanie wyłącznie doraźne, a reakcja bardzo przykra. Im piękniejszy wygląd tuż po zastosowaniu lodu, tem smutniejszy gdy jego działanie przeminie. Skóra więdnie, wiotczeje i traci dobrą karnację.

O lodowych okładach można to samo powiedzieć.

Zimne okłady natomiast są pożyteczne. Czy stosowane tuż po gorących, czy samodzielnie. Po gorących są niezbędne, jako środek zapobiegawczy przeciwko zwiotczeniu naskórka. Samodzielnie stosowane hartują skórę i uodporniają przeciwko wpływom atmosferycznym. Zimny okład trzymać należy tak długo, dopóki nie nastąpi uczucie gorąca w policzkach; wtedy kładzie się świeży i powtarza ten zabieg kilkakrotnie. Po skończeniu z okładami nakłada się na twarz krem tłusty, o ile zabieg wykonany został tuż przed pójściem spać — suchy, o ile w ciągu dnia.

Naprzemienne okłady odświeżają skórę szybko i znakomicie, a zarazem usuwają — chwilowo — ślady znużenia na twarzy. Jeśli więc któraś z pań nie może pozwolić sobie na odpoczynek, a musi spędzić wieczór w towarzystwie, niech je zastosuje. Przy cerze wrażliwej lepiej nie kłaść odrazu gorących, lecz stopniować od ciepłych począwszy. Zamiast zwykłej wody, korzystniej jest używać jasnego odwaru z rumianku.

Zimne natryski twarzy są doskonałym środkiem przy cerze wiotkiej i opadniętych policzkach. Nie trzeba do tego specjalnego aparatu, lecz można urządzić tanim kosztem w domu. Mianowicie do wodociągu w łazience założyć kawałek węża gumowego i w ten sposób polewać twarz. Kierunek strumienia wody nie jest obojętny. Zaczynamy od dolnej części, t. j. od miejsca pod brodą, od środka na prawo ku uszom; następnie tak samo po lewej stronie. — Drugie polewanie zaczynamy znowu od środka w miejscu między dolną wargą a brodą, łagodnym łukiem wzdłuż kącika ust, policzka wgórę ku oku i znowu łukowato popod okiem ku skroniom. Tak samo po lewej stronie. Trzecie polewanie dotyczy czoła; i tu rozpoczynamy w środku a kończymy na skroniach, naprzód na prawo, potem na lewo, kierując strumień linją poziomą.

Przecieranie cery miałkim pumeksem polecane bywa przeciwko bladej i wiotkiej cerze. Skóra musi być wprzód natłuszczona — jeśli mamy do czynienia z tłustą cerą, zwilżona wodą. Przecieranie pumeksem w kawałku, choćby o najgładszej powierzchni, powoduje przesuwanie się skóry. Po zabiegu z pumeksem, zmycie go dokładne, natłuszczenie cery bez względu na jej rodzaj i przypudrowanie.

Ponieważ pumeks działa wysuszająco, trzeba z tym zabiegiem obchodzić się nader ostrożnie i uważnie wypróbować jego działanie. Zwłaszcza cery suche muszą podlegać ścisłej obserwacji i obfitemu natłuszczaniu przed zastosowaniem pumeksu, jakoteż i po ukończeniu.

Pora wiosenna nie sprzyja piękności cery. Zmienna pogoda, częsty wiatr, gorące promienie słońca po kilkumiesięcznem odzwyczajeniu się od ich działania — są to niekorzystne wpływy wydobywające na jaw rozmaite usterki cery. Przedewszystkiem grożą piegi i żółte plamki, z któremi najwyższy czas zacząć kampanję. Również groźba wysuszenia i łuszczenia się skóry wskutek wpływów atmosferycznych — zniewala do obfitszego natłuszczania twarzy.

EFEB

PLOTECZKI O MODZIE

CHARAKTERYSTYCZNĄ CECHĄ modnych materjałów wiosennych jest oryginalny sposób tkania, który wyłącza gładkość powierzchni wełny. Musi być więc za każdą cenę nierówna na rozmaite sposoby, a zatem supełkowata, puszysta, szorstka, jakby zasiana włoskami, prążkowana, wytłaczana, przypominająca siatkę, koronkę, mereżkę, trykot. Jak widzimy, bogactwo odmian, pozwalające zaspokoić każdy gust. O wełnach tkanych z jedwabiem lub bawełną — już wspominałam.

Modne materjały, wbrew skomplikowanym sposobom tkania, są miękkie, lekkie i układają się pięknie.

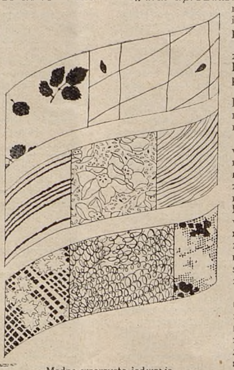
Oprócz powyższej, drugą modną cechą materjałów wełnianych jest utrzymanie ich w jednym kolorze. Zatem wełny przerabiane wielobarwnemi nitkami nie są już modne, a o ile pojawią się wyjątkowo, są bardzo dyskretne w odcieniach i wzorze.

Modne kolory już znamy. Zaznaczę tylko, że do kolorów neutralnych, t. zn. praktycznych, które zawsze nosić można, nie troszcząc się o te najmodniejsze, i które nie opatrzą się nigdy, należą żywe odcienie granatowego i brunatny hawanna. — W ostatnich czasach rywalizują one poważnie z czarnym, który nie dał sobie jeszcze odebrać berła.

Niezmiennie modne połączenia białego koloru z czarnym wykazują stale przewagę białego, tak że ogólny wygląd przedstawia się jako kolor popielaty.

Najważniejszą zmianą w materjałach jedwabnych jest zwrot ku wyrobom matowym. Jeden z najwytworniejszych żurnali paryskich zapewnia, że jedwabie lśniące będą niedługo tak raziły, jak — błyszczący nos. Może za daleko idące porównanie, ale w każdym razie zaznacza dobitnie niełaskę, w jaką popadły dotychczas najelegantsze odmiany jedwabiu. I przyznać trzeba, że wieczorem były niezrównane w świetności, a zarazem ubierały nas korzystnie.

Ale to właśnie ta świetność zaszkodziła im w rezultacie. Błyszczący jedwab nie na każdy model okazał się odpowiedni. A ponieważ dążymy dziś do jak najekonomiczniejszych budżetów toaletowych, musimy wobec tego wybierać materjały praktyczne, odpowiednie na każdą okoliczność i nie robiące strojnego wrażenia. Tak więc np. jedwabny ensemble kostjumowy będzie można nosić cały dzień, jak również skromną wełnianą sukienkę — ale za to wytworną w linji — rano i po południu, a nawet ukazać się w niej na herbatce o piątej.



Modne wzorzyste jedwabie

Wygląd jedwabnych materjałów zmienił się i pod innym względem, na co wpłynął, tak samo jak przy wełnie, sposób tkania. Modny jedwab jest w dotyku szorstki, chropowaty. Matowe jedwabie przeznaczone są nietylko na modele codzienne i sportowe, ale również na wieczorowe toalety. Coprawda, ze względu na swój niepozorny wygląd, znajdą w modelach na codzień znacznie większe zastosowanie, aniżeli dotychczas. I tak pojawiły się jedwabne suknie tailleurs i komplety, oprócz zwykłych i sportowych.

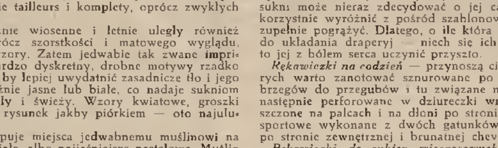
Jedwabie na lekkie suknie wiosenne i letnie uległy również zmianom, to znaczy, oprócz szorstkości i matowego wyglądu, wprowadziły odmienne wzory. Zatem jedwabie tak zwane imprimees będą miały wzór bardzo dyskretny, drobne motywy rzadko rozsiane, a to w tym celu, by lepiej uwydatnić zasadnicze tło i jego tkanie. Tło bywa przeważnie jasne lub białe, co nadaje sukniom wygląd niezmiernie wesoły i świeży. Wzory kwiatowe, groszki i ich odmiany, delikatny rysunek jakby piórkiem — oto najulubieńsze wzory.

Organdi w kwiaty ustępuje miejsca jedwabnemu muślinowi na wieczorowe suknie. Tło białe, albo najjaśniejsze pastelowe. Muślin nieznacznie usztywniony, używany na modele z godetami.

Z jedwabiów matowych, które usiłują wyprzeć crepe de Chine we wzór na suknie codzienne — wymienić należy matowe krepy romain i Georgette. —

Shantung i tussor wzorzysty są materjałami jedwabnemi do prania.

Jedwab sztuczny modny jak nigdy! Praktyczny, doskonały do prania — powinien wreszcie pokonać uprzedzenia wielu pań. Są to bowiem obecnie nieraz tkaniny pierwszorzędnej piękności. A ponieważ mamy wspaniałe wyroby krajowe, więc powinnyśmy przedewszystkiem na nie zwrócić uwagę.



Modne tkaniny wełniane

Pogłoski o wyższej linji stanu — są o tyle prawdziwe, że usiłują ją wprowadzić niektórzy krawcy i to tacy, jak np. Patou. Ale ponieważ każdy z wielkich krawców ma swoją manjerę, więc i wysoki stan jest narazie tylko odrębną manjerą. Przewaga — i to znaczna — stoi po stronie naturalnej linji stanu. Patou faworyzuje kolory granatowe i niebieskie. A co dziwne, wbrew modzie matowych tkanin, wybiera jasno-niebieski kolor na wieczorowe suknie zawsze w gatunkach krep błyszczących.

Pas w pasie — zachował Lucien Lelong. Jego ulubionemi kolorami w materjałach wełnianych są: żółty, słomkowy i jasny beige, które łączy z czarnym. Jego modele mają niemiłe fantazyjne rękawy, są przeładowane i ciężkie.

Worth wprowadza wojskowy akcent — w swoje pomysły i zdobi modele galonikami, epoletami. Jego kostjumy i suknie tailleurs mają metalowe guziki, a paski, prawie wszystkie, są to stalowe łańcuszki.

Jeanne Lanvin wyróżnia paski i kratki — z któremi umie obchodzić się zręcznie, co wcale nie jest łatwą rzeczą. Rękawy szerokie, skąpe wycięcie, naturalna linja stanu.

Wspomniałam o tych kilku firmach krawieckich dlatego, by wykazać Czytelniczkom, ile rzeczy zupełnie odmiennych jest modnych narówni, a zatem ile możliwości do wyboru.

Tak więc linja stanu narazie nie uległa przewrotowi zdecydowanie, ale zaprzeczyć nie można, że próby w tym kierunku są widoczne. Mamy już gorsecikowe spódniczki, karczki nisko zachodzące na suknię a wykonane z odmiennych materjałów, krótkie bolerka, krótkie żakiety przy kostjumach tailleurs. Przy sukniach wieczorowych bywa wyższy stan zaakcentowany nieraz draperją stanika, zakładeczkami, zbluzowaniem prawie nieznacznem, a mimo to wiele mówiącem. A wszystkim tym próbom przeciwstawia się legjon sukien z paskiem w pasie, z kazakami i t. p.

Modne słomki na kapelusze — są bardzo wytworne, cienkie, matowe i błyszczące, łączone z innemi materjałami. Dużo kapeluszy w kolorach czarnym i białym. Wdzięczą się na nich zalotne kokardy, kwiaty, skrzydełka, pompony z piórek strusich. Oprócz białych i czarnych mamy kapelusze czerwone, niebieskie, beige, granatowe, zielone, a także ze słomki chinee.

Bardzo ważnym szczegółem — są draperie na stanikach i bluzkach, umieszczane dokoła wycięcia. Są to czasem miękkie szale krajane razem z bluzką, częściej osobne chustki wiązane na ramieniu, albo na karku. W rodzajach tych przybrań tkwi dużo sposobności do wykazania smaku i do nadania sukni czegoś indywidualnego. Po sposobie ułożenia fałdów, związania lub spięcia jakimś klejnotem — poznajemy upodobania i zmysł estetyczny właścicielki. Takie uzupełnienie sukni może nieraz zdecydować o jej całym wyglądzie i albo ją korzystnie wyróżnić z pośród szablonowych lub nieudałych, albo zupełnie pogrążyć. Dlatego, o ile która z pań nie posiada zmysłu do układania draperyj — niech się ich lepiej wyrzeknie, choćby to jej z bólem serca uczynić przyszło.

Rękawiczki na codzień — przynoszą ciągle nowe pomysły, z których warto zanotować sznurowane po szwach zewnętrznych od brzegów do przegubów i tu związane na kokardkę z kutasikami; następnie perforowane w dziureczki większe i mniejsze, rozmieszczone na palcach i na dłoni po stronie zewnętrznej. Rękawiczki sportowe wykonane z dwóch gatunków skóry: z antylopy beige po stronie zewnętrznej i brunatnej chevreaux od wewnątrz.

Rękawiczki do sukien wieczorowych — natomiast są proste i skromne, co najwyżej jakaś partja zakładeczek zdobi je w górze, albo aplikacja motywów plisowanych z tej samej skórki. Niektóre pozbawione są zupełnie strzałek. Zabawnie wyglądają rękawiczki z rzadkiego tiulu w kolorze sukni; króciutkie do kostki i tu ujęte szeroką, sutą riuszką z tiulu i wstążki w odmiennym kolorze.

Plisowane chusteczki z wełnianego muślinu służą do ozdoby sukien sportowych. Wełniany muślin jest cieniuchnym materjałem, miękkim jak muślin jedwabny i jak on nadaje się na letnie suknie.

CAILLER-SOBAŃSKA



72

73



PRZYBRANIA Z JEDNEJ STRONY MODELE WIOSENNE





74

72 **Wiosenna** suknia z niebieskiej wełny marocain, albo z cieniutkiego sukienka, przybrana stonowanemi guzikami. Jako uzupełnienie na chłodne dnie kołnierz do zdejmowania, związany na kokardę z materjału sukni, i zarękaweczek z popielatego astrachanu.

73 Suknia z zielonego sztucznego jedwabiu w białe groszki. Kołnierz z jednej strony, zakończony wtyle kokardką, a zprzodu szerokim i długim wyłogiem, z gładkiego jedwabiu w odmiennym kolorze. — Ilość materjału: jedwabiu w groszki 2 m 50 cm, gładkiego 25 cm, szerokości 100 cm.

74 Suknia z czarnego jedwabiu, z miękko sfałdowanym szalem, przechodzącym pod pasek. Ciekawą nutę tego modelu stanowi wyłóg z białej wełny, zapięty na dwa zielone guziki. — Ilość materjału: 4 m 15 cm jedwabiu, szerokości 100 cm i 25 cm białej wełny, szerokości 130 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

SPICZASTA LINJA W KAMIZELECZKACH I NA BIODRACH



75 76 77 78

75 Suknia z cienkiej krepy wełnianej w kolorze wiśniowym. Bluzka z bledziutko różowego woalu, przybrana drobniutkiemi falbankami. — Ilość materjału: 2 m 10 cm krepy, szerokości 130 cm i 1 m 10 cm woalu, szerokości 120 cm.

76 Praktyczna suknia bez rękawów, z bronzowej wełny. Spiczaste zacięcia na staniku, spódniczce i wstawiane fałdy. Bluzeczka z jaskrawo zielonego jerseyu. — Ilość materjału: 2 m 45 cm wełny i 1 m 10 cm jerseyu, szerokości 140 cm.

77 Model ten przedstawia suknię 72 w innem wykonaniu. Zamiast bluzki, mamy część wstawioną przy staniku, a zamiast krótkich bufek — długie, wąskie rękawy. Cała zaś suknia wykonana jest nie z gładkiej wełny, lecz z najcieńszego tweedu.

78 Suknia z piaskowego jerseyu przybrana szydełkową robotą, t. j. bufki rękawów, przód i tył sukni. Zamiast szydełkowej roboty może być użyta wełniana koronka. — Ilość materjału: 2 m 30 cm, szerokości 130 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

SUKNIE NA CODZIEŃ Z NOWYCH TKANIN



79 80 81 82 83

79 Suknia z cienkiej, szafirowej wełny, o smukłej linji przodu, rozszerzonego dołem wstawianemi wachlarzykami. Głębokie wycięcie stanika wypełnia kamizeleczka z różowej żorżety przybrana mereżkami. Kołnierz z długiemi wyłogami sięga do paska. — **Ilość materjału**: 3 m szerokości 120 cm i 30 cm żorżety.

80 Suknia z czarno**białego** jerseyu, z szerokim **lakierkowym** paskiem. Wycięcie przy szyi i rękawy przybrane jedwabnemi taśmami w kolorach czerwonym i białym, albo zielonym i białym — Ilość materjału: 2 m 10 cm, szerokości 140 cm.

81 Suknia z porowatego tweedu, przybrana białym jedwabiem do prania. Guziki białe, pasek z czarnej skóry. — **Ilość materjału** tweedu 2 m 50 cm, jedwabiu 1 m, szerokości 100 cm.

82 Suknia z cienkiej **wełny** deseniowej, przybrana guzikami, ciemną bortą jedwabną i białą plisowaną kamizeleczką z kołnierzem. — **Ilość** materjału: 2 **m** 35 cm, jedwabiu na kamizelkę 80 cm, szerokości 100 cm

83 Kamizelki **bez** rękawów, z aksamitu w prążki, są bardzo wzięte i noszone na białych, koszulkowych bluzkach. Podany model zapięty pod szyją, przybrany guzikami, plisami i paskiem ze skóry. — Ilość materjału: 2 m 20 cm aksamitu, szerokości 70 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

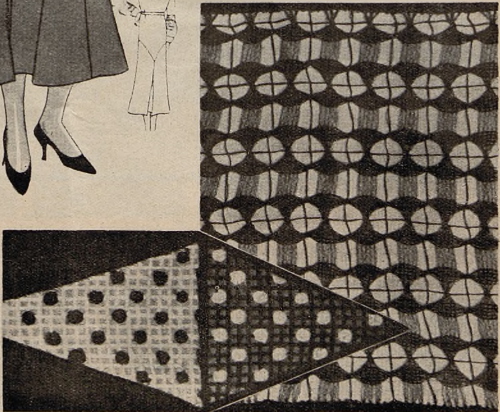


86

84 Suknia z czarnej welny, przybrana ręcznym haftem, z którego wykonany jest karczek w kształcie kołnierzyka i trójkąty umieszczone przy wewnętrznym szwie rękawa. Krótki podwójny rękawek wykończony wąską, białą wypustką. Czarny zamszowy pasek ze ze srebrną klamrą. — Ilość materjału: 5 m 55 cm, szerokości 130 cm.

85 Suknia z zielonej welnianej panamy, ozdobiona szlakami z mereżki ręcznej. Kołnierzyk i mankiety z białej jedwabnej piki; patka na przodzie stanika, w kształcie krawata, przybrana białemi guzikami. Uzupełnieniem suk-

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.





84

85

CHARAKTERYSTYCZNĄ CECHĄ WIOSENNYCH KOSTJUMÓW SĄ KRÓTKIE RĘKAWKI ŻAKIETÓW

ni jest bolerko obok, z tego samego materjału, na którem powtarzają się guziki. — Ilość materjału: panamy 3 m 20 cm, szerokości 130 cm; piki 40 cm, szerokości 80 cm.

86 Żakiecik z krótkiemi rękawkami, do sukni 84, wykonany z białej, cienkiej wełny. Kołnierz wykończony czarną plisą. — Ilość materjału: 1 m, szerokości 140 cm

Na dole wzory naturalnej wielkości haftu i merezki.



87 88 89 90

87 Praktyczna przedpołudniowa suknia z wełny w prążki, złożona ze spódniczki, kamizelki i bluzki. Ta ostatnia wykonana z jedwabnego indanthrenu. Na przodzie i wtyle spódniczki wstawione fałdy. — Ilość materiału: 2 m 65 cm wełny, szerokości 130 cm — i 2 m 35 cm jedwabiu, szerokości 80 cm.

88 Luźny żakiet, uzupełniający poprzedni model, przybrany plisami z tego samego materjału, którego prążki idą w odmiennym kierunku. — Ilość materiału: 1 m 10 cm.

89 Żakiet uzupełniający model 90. Zacięcia na żakiecie i rękawach zaznaczone stebnami, powtarzają się na sukni. — Ilość materjału: 2 m 35 cm, szerokości 100 cm.

90 Suknia z cienkiej, gładkiej krepy i deseniowego jedwabiu. Połączenie plisowanej części z gładką, kryje plisowana falbanka, która wtyle podchodzi do paska. — Ilość materjału gładkiego 4 m 10 cm — deseniowego 85 cm. Oba szerokości około 100 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

POPOŁUDNIOWE SUKNIE



91 92 93 94 95

91 Biała jedwabna bluzka do czarnej spódniczki. Bluzka dobrze przylegająca, zapięta w skrzyżowaniu na guzik. Wąski szalowy kołnierz przechodzi z jednej strony w szeroki wyłóg. — Ilość materjału na bluzkę: 1 m 90 cm, szerokości 100 cm.

92 Suknia z czarnego aksamitu przybrana pięknym kołnierzem z różowej żorżety, spiętym dwiema różami, a wykończonym falbanką. — Ilość materiału: 3 m 10 cm, szerokości 90 cm.

93 Suknia z jasnego jedwabiu lub cienkiej wełny. Spódniczka układana w fałdy. Wąska, plisowana falbanka przybiera bolerko, krótkie rękawki i powtarza się na sukni. — Ilość materjału: 4 m, szerokości 100 cm.

94 Suknia z jedwabiu lub wełny w granatowym albo brunatnym kolorze. Krótkie, kloszowe rękawki obszyte pasmem gronostaju. Biały szalowy kołnierz i kamizeleczka z crepe satin. — Ilość materjału: 4 m, szerokości 98 cm i 40 cm crepe satin.

95 Suknia z czarnej krepy jedwabnej, z białą batystową kamizelką ozdobioną mereżką. Zamiast batystu może być koronka. Plisowane wachlarzyki zdobią suknię i krótkie rękawki. Długie rękawy mogą być odejmowane, przez co suknia zmienia wygląd na strojniejszy. — Ilość materjału. 4 m 15 cm, szerokości 100 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



96



97 98





WIOSENNE PŁASZCZE

96 Sportowy płaszcz wykonany z modnego, porowatego materjału, z którego łatwo dają się wyciągać nitki, tworząc po brzegach frendzle. — Ilość materjału: 3 m 35 cm, szerokości 130 cm Pasek ze skóry

97 Płaszcz z cienkiej wełny w kolorze orzechowym. Oryginalny krój kołnierza i rękawów nadaje się na model popołudniowy. Ilość materjału: 3 m 95 cm, szerokości 130 cm.

98 Płaszcz z porowatego tweedu, z którego wykonany jest pasek i szalik. Raglanowe rękawy, pięknie zacięte poniżej łokcia i wyłóg z jednej strony, naszyty białem suknem, nadają temu modelowi markę dyskretnej elegancji — Ilość materjału: 3 m 40 cm i 40 cm sukna, szerokości 130 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



99







WIOSENNE PŁASZCZE PRZYBRANE FUTREM

99 Płaszcz z ciemno-granatowej wełny, przybrany gęstym stebnem w deseń ości. Stojący kołnierz z popielatego breitschwantzu. Ilość materjału: 3 m 50 cm, szerok. 140 cm.
100 Płaszcz z wełny beige, przybrany epoletkami opadającemi na rękawy. Miękkie, szerokie wyłogi obszyte wąskiem pasmem bronzowego futra, zachodzą jako kołnierz na plecy, gdzie je przytrzymuje kokarda. Wysmuklające zacięcia na plecach. — Ilość materjału: 3 m 25 cm, szerokości 140 cm. Pasma futrzanego 2 m, szerokości 4 cm.
101 Płaszcz z jasno-bronzowej wełny, przybrany stebnem i brunatnym, karakułowym kołnierzem. Nowością są koszulkowe, bufiaste rękawy. — Ilość materjału: 3 m 25 cm, szerokości 140 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

100

101



105 106 107



102 103 104

102 Kostjum wiosenny z woalu gładkiego i w deseń. Bluzka bez rękawów, luźny zakiecik z krótkiemi rękawkami, przybrany materjałem bluzki. — Ilość woalu gładkiego: 3 m, szerokości 130 cm, woalu w deseń 1 m.
103 Suknia z kamizelką bez rękawów i z bluzką, wykonana z jedwabiu sztucznego gładkiego i w deseń. — Ilość materjału gładkiego: 3 m, deseniowego 1 m 25 cm.
104 Kostjum z cienkiej wełny marocain lub jedwabiu, w kolorze czarno-białym. Żakiecik czarny, przybrany deseniowym jedwabiem; przodzik z białej żorżety. — Ilość materjału: 3 m 20, szerokości 100 cm.
105 Suknia na uroczystość ślubną z kremowej żorżety, albo markizety w drobny deseń. Pasek z bronzowej aksamitki. — Ilość materjału: 5—6 m.
106 Ślubna toaleta z białej krepy jedwabnej. Bolerko, spięte bukiecikiem mirtowym i wstawiane dołem klosze, z białej koronki. — Ilość materjału: 5 m krepy, koronki zależnie od szerokości 1 m 50 cm do 2 m 50 cm.
107 Suknia ślubna z krótkiemi rękawkami jest nieoczekiwaną nowością. Wykonana z jedwabnej satyny, zbluzowana, z paskiem fałdowanym, związanym wtyle na kokardę. Dół sukni suto skloszowany. — Ilość materjału: 5 m 50 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

PRAKTYCZNE MODELE LETNIE Z KRAJOWYCH MATERJAŁÓW



108 109 110 111

108 Kostjum z niebieskiego płótna, przybrany merezkami, formującemi zacięcia. Bluzka bez rękawów z białego płótna. — Ilość materjału: 4 m niebieskiego i 1 m białego.

109 Suknia z crepe de Chine beige, wstawiana kamizeleczka biała w groszki. Stebny dokoła kamizeleczki i na spódniczce. — Ilość materjału: 3 m, a na kamizeleczkę 30 cm.

110 Suknia z białego płótna. Bluzka z baskinką, ozdobiona haftem ręcznym. Falbana ułozona z kontrafałdów, szeroki czarny pasek — Ilość materjału 5 m.

111 Sukienka sportowa z jedwabiu do prania w paseczki, układane w dwóch odmiennych kierunkach. Kołnierz i wyłogi białe. — Ilość materjału: 3 m 50 cm — białego 25 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



112 **Suknia z białego jedwabiu do prania w ciemne grochy. Krój jednolity,** zacięcia, partje wstawianych fałdów po bokach. — **Ilość materjału:** 3½ m.

113 **Suknia z jerseyu w paski.** Ozdobę stanowią asymetryczne zacięcia, **stebny i guziki** — **Ilość materjału:** 2 m 75 cm do 3 m.

114 **Suknia z białego jedwabiu do prania z bolerkiem w deseń.** Ilość materjału: 3½ m na suknię, 1 m na bolerko.

115 **Suknia** z blado-zielonego jedwabiu do prania, w ciemniejsze paski. — **Ilość materjału:** 3½ m.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



116 Suknia tenisowa z białego jedwabiu do prania. — Ilość materjału: 3 m 50 cm

117 Suknia tenisowa z białego płótna, żakiecik z sukna granatowego.
Ilość materjału: 4 m płótna, 80 cm sukna.

118 Suknia tenisowa z bawełnianego rypsu białego. Spódniczka uformowana ze spodni układanych częściowo w kontrafałdy i przybrana stebnami. — Ilość materjału: 4 m 50 cm

119 Raglan tenisowy z białej, puszystej wełny, przybrany stebnami. — Ilość materjału zależnie od szerokości: 2 m 50 cm — 3 m
W czarnym kwadraciku bluzka tenisowa z białej panamy. — Ilość materjału: 2 m

LETNIE SUKNIE DLA MŁODYCH DZIEWCZĄT



120 Suknia z białego płótna, przybrana białem w czerwone punkciki. Zprzodu wstawiane fałdy, rozchodzą się wachlarzowo dołem. — Ilość materjału: 3 m białego — 30 cm w punkciki.
121 Sukienka z niebieskiego woalu w deseń. Kolnierz z białego batystu i dół sukni w zęby, przybrany wolancikiem — Ilość materjału: 2 m 50 cm.
122 Suknia z shantungu w deseń, ozdobiona mereżkami i białym jedwabnym kolnierzem. -- Ilość materjału: 3 m 50 cm.
123 Suknia z białego płótna, przybrana bułgarskim haftem w żywych kolorach. Spódniczka zprzodu układana w kontrafałdy, wtyle gładka. — Ilość materjału: 3 m.
124 Suknia popołudniowa z crepe de Chine w kolorze czerwonym, kołnierzyk biały, wykończony mereżką. Plisowane części wstawiane z przodu i po bokach spódniczki. - - Ilość materjału: 3 m 50 cm.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.



131 133 134

125 Spódniczka z sukienka w dowolnym kolorze, przybrana zacięciami i grupami fałdów. — Ilość materjału: 1 m 75 cm.

126 Bluzeczka z crepe de Chine w kolorze lawendowym, żabocik biały. Guziczki i kwiat granatowy. — Ilość materjału: 1 m 75 cm.

127 Bluzka z białego jedwabiu do prania, zapięta na mleczne guziki. Przybrana stebnami i plisowanym wolancikiem. — Ilość materjału: 2 m 25 cm.

128 Długi kazak z crepe de Chine w różowym kolorze, przybrana plisowanemi wachlarzykami. Spódniczka z ciemnego sukienka. — Ilość materjału na kazak: 3 m 25 cm.

129 Biała bluzka jedwabna, przybrana luźnemi plisami. — Ilość materjału: 2 m 30 cm.

130 Spódniczka z ciemnego sukienka; zacięcia i kontrafałd wstawiony zprzodu. — Ilość materjału: 1 m 75 cm.

131 Bluzka z jasnego fularu w grochy. — Ilość materjału: 2,50 m

132 Sportowa bluzka z białego płótna. Kolorowy haft na kołnierzu, żabocie i mankiecikach. — Ilość materjału: 2 m

133 Bluzka z jasnego jedwabiu do prania, o zapięciu ukośnem. — Ilość materjału. 2 m.

134 Bluzka z białego jedwabiu do prania, przybrana mereżkami Kołnierz-szal z jedwabiu w deseń. — Ilość materjału na bluzkę: 1 m 75 cm.



134 a 135 136 137 138 139 140 141 142

136 Płaszczyk dla dziewczynek do 5 lat, z miękkiej wełny, przybrany ciemnym pluszem. — Ilość materjału: 1 m 10 cm, szerokości 130 cm.
137 Płaszczyk z bronzowego aksamitu dla dziewczynek do 4 lat. Przybrany letniem futerkiem. — Ilość materjału: 2 m 25 cm, szerokości 70 cm.
138 Sukienka z aksamitu w deseń, zapięta na metalowe guziczki. Bluzka z białego wełnianego muślinu lub z batystu. — Ilość materjału: 2 m 15 cm aksamitu, szerokości 70 cm i 1 m 45 cm muślinu, szerokości 80 cm.
139 Płaszczyk z cienkiego sukna dla dzieci do 6 lat. Kołnierzyk i mankieciki z królika. — Ilość materjału: 1 m 25 cm, szerokości 130 cm.
140 Płaszczyk dla dziewczynek do 10 lat. Jasna wełna przybrana ciemnym pluszem. — Ilość materjału: 1 m 80 cm, szerokości 130 cm.
141 Wiosenna sukienka dla dorastających dziewczynek. Fason bolerkowy, wykonany z tweedu. Biała bluzka z cienkiej wełny lub z jedwabiu do prania. — Ilość materjału: 4 m 35 cm tweedu i 1 m 75 cm materjału na bluzkę.
142 Kostjum dla dorastających dziewczynek. Spódniczka układana w fałdy, z wełny w kratę. Żakiecik z pelerynką i stojącym kołnierzem, wykonany z aksamitu albo wełny. — Ilość materjału: 1 m 75 cm, szerokości 95 cm, na spódniczkę; 1 m 35 cm aksamitu, szerokości 1 m 30 cm.

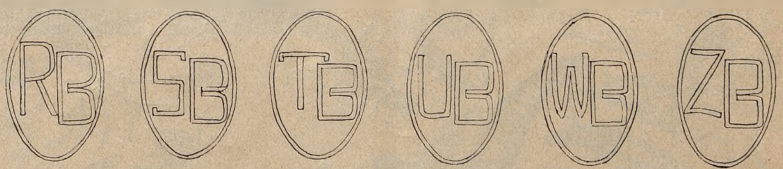
Do każdego modelu krój na każdą wielkość.

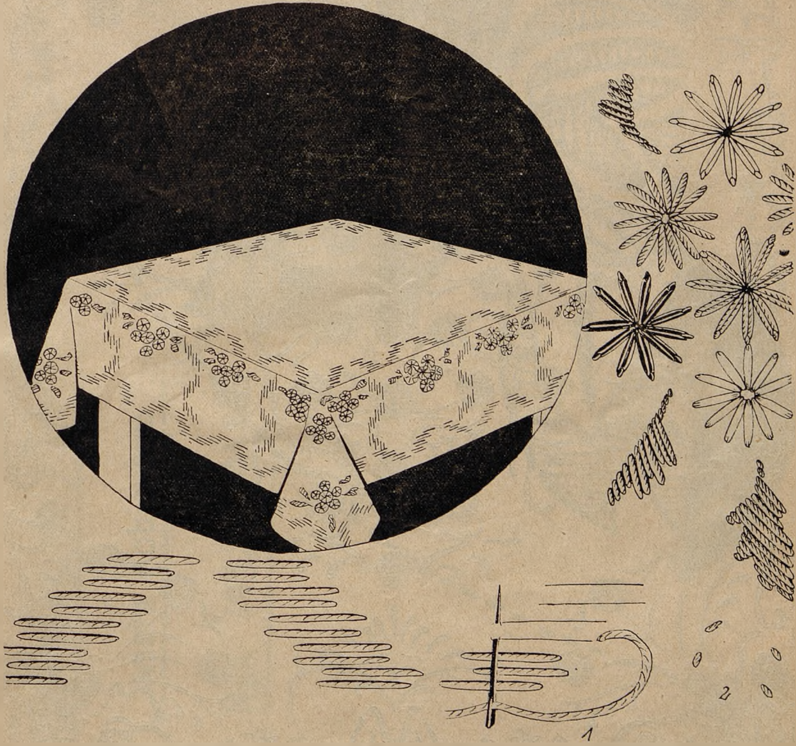
134 a Praktyczna peleryna z kapiszonem z lodenu dla siedmioletniego chłopca. Może służyć również i dla dziewczynki. — Ilość materjału: 1 m 50, szerokości 150 cm.
135 Wiatrówka z impregnowanego materjału bawełnianego dla dorastających chłopców. — Ilość materjału: 1 m 55 cm, szerokości 130 cm.



143 Biała kombinezka z liońskiego jedwabiu, ozdobiona mereżkami i koronką.
144 Koszulka nocna z różowego opalu. Kołnierz i kieszonka z opalu w deseń, brzegi wykończone szarą walansjenką.
145 Majteczki z jedwabiu liońskiego, przybrane motywami koronkowemi.
146—147 Koszulka i majteczki z opalu w deseń, wykończone mereżką.
148 Różowe majteczki z crepe de Chine, przybrane koronką.
149 Gorset z angielskiego płótna, wtyle sznurowany; zboku zapięcie éclair. Model dla tęższych pań.
150 Pyjama z jedwabiu sztucznego w deseń.
151 Koszulka nocna z niebieskiego batystu; haft madeira.
152 Staniczek z białego batystu, ozdobiony haftem i mereżką.
153 Staniczek z białego batystu, sznurowany na plecach, wykończony ozdobnym ściegiem.

Do każdego modelu krój na każdą wielkość.





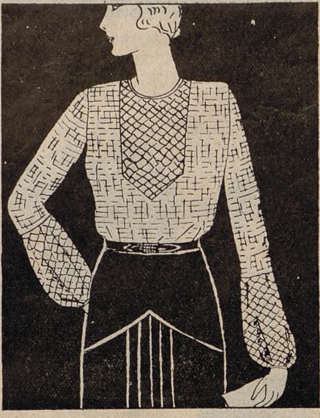
Ryc. 17. — OBRUS Z SZAREGO PŁÓTNA, HAFTOWANY ŁATWYM ŚCIEGIEM. Na haft ten wychodzi bardzo mało bawełny coton perle, gdyż ściegi wykonywa się w ten sposób, by były widoczne na prawej stronie, na lewej zaś zaznaczały się tylko bardzo nieznacznie; ob. ryc. 1 i 2. Motywy kwiatowe wykonane ściegiem chwytanym i płaskim, w sposób pokazany na ryc. 1.

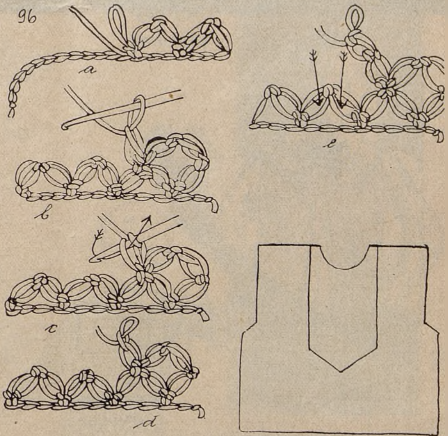
Na arkuszu krojów i wzorów znajdą Czytelniczki w tym numerze „Świata Kobiecego" dwa piękne a bardzo łatwe do wykonania wzory naturalnej wielkości:

1. **poduszka w róże (ścieg Janina),**
2. **saszetka wykonana techniką pikową.**



Ryc. 18. — **KAPA NA DWA ŁÓŻKA** o wymiarach 3 m 20 cm × 2 m 10 cm, **wykonana** z **białego** tussoru. Ściegi: **środek i kwiaty** — toledo; gałęzie — atłasek; reszta — szpachtel. Wszystko **haftowane białą bawełną** D. M. C. nr 25.





KURS TRYKOTARSTWA SZYDEŁKOWEGO

Bluzka z ażurowym przodzikiem i takiemiż bufkami u rękawów. Jako materjał służy cieniowana włóczka na bluzkę, a biała na przodzik i bufki. Bluzkę robimy według kroju, słupkami raz nawijanemi, nakoniec wrabiamy przodzik i bufki.

Ścieg ażurowy, użyty na te części, pokazują ryciny 96 a — e. Składa się z samych ścisłych oczek w rozmaitem zastosowaniu. O ile nie mamy, jako podstawy, wycięcia bluzki, albo dołu rękawów, rozpoczynamy łańcuszkiem z oczek w powietrzu, ryc. a. Robimy 1 ścisłe oczko w podstawę, wyciągamy kluczkę dość długo, ryc 96 b, potem wkłówamy za zewnętrzną nitkę kluczki, ryc. 96 c i robimy ścisłe oczko, ryc. d. Następnie wyciągamy kluczkę znowu dość długo i przerabiamy ją; robimy ścisłe oczko poza zewnętrzną nitkę kluczki, jak przy 96 c, poczem robimy dwa zwykłe ścisłe oczka w kluczki poprzedniego rzędu, ryc. 96 e, albo w oczka podstawy, jeśli idzie o pierwszy rząd.

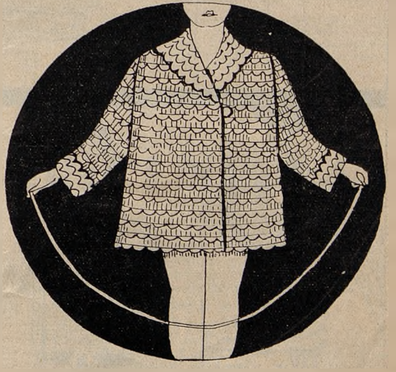
Regułą jest, że musimy zawsze zrobić 2 długie kluczki ze ścisłemi oczkami, a następnie 2 ścisłe oczka w podstawę, względnie w kluczki poprzedniego rzędu. Przy odwracaniu roboty robimy 3 kluczki, ryc. b, c i d z prawej strony, albo zaczepiamy o brzeg wycięcia bluzki po pierwszej kluczce, poczem robimy 2 jak zwykle.

Ażurek ten był dawniej bardzo znany, używano go na szale, siatki, torebki i t. p. Robi się szybko i jest bardzo mocny. Kluczki można wyciągać do dowolnej długości, odpowiednio do celu. W naszym przypadku nie wyciągamy zbytnio, gdyż ażurek nie powinien być zanadto elastyczny, by przodzik nie stracił formy.

Płaszczyk dla dziecka z kluczek z oczek w powietrzu i wachlarzyków robionych plastycznie. Jak zwykle, szydełkujemy podług kroju. Zaczynamy u dołu łańcuszkiem, następnie robimy kluczki z 10 oczek w powietrzu i przytwierdzamy je do łańcuszka przy pomocy ścisłych oczek, ryc. 97 a. Drugi rząd składa się z ścisłych oczek, wrabianych w kluczki, ryc. 97 b. W te ścisłe oczka wrabiamy następny rząd kluczek i t. d. Gdy cała część gotowa, wrabiamy wachlarzyki z 7 słupków raz nawijanych. Wkłówamy w rząd ścisłych oczek, czwarty słupek przyczepiamy do kluczek, ryc. 97 c. W ten sposób powstają wachlarzyki plastyczne, ale niezupełnie odstające.

Ścieg ten jest bardzo piękny i może być użyty wpoprzek tak samo jak wzdłuż, na dżempery, swetery, liseuse'y, sukienki, płaszczyki i czapeczki.

Z. KULCZYCKA









KĄCIK PRAKTYCZNY | UBRANIA DLA CHŁOPCÓW

Dla mniejszych chłopców szyjemy ubrania chętnie własnoręcznie, gdyż możemy zużyć stare rzeczy i resztki, oraz dodatki, które znajdują się w domu.

Używając do tego celu rzeczy noszonych, powinnyśmy dodać nowe podszewki, a przynajmniej podłożyć nowym materjałem te części ubrania, które chłopcy najprędzej drą, jak np. spodenki. Podkładamy je więc w kroku, przyczem dobrze jest przypikować podłożenie niewidocznemi ściegami. Szew w kroku powinien być wykonany ręcznie, gdyż maszynowy szew nie jest elastyczny. Rzecz jasna, że szyjemy najmocniejszemi nićmi.

Łokcie również muszą wiele wytrzymać, dlatego staramy się przykładać krój do starego materjału w ten sposób, by na łokcie wypadła najlepiej zachowana część, którą prócz tego możemy jeszcze wzmocnić podłożeniem, tak jak spodenki.

Przy dzierganiu dziurek wkładamy dla wzmocnienia mocny sznurek, chroniący przed wydarciem, a pod guziki podkładamy pasek płótna, który jest zakryty podszewką. Otwory na kieszenie wzmacniamy podłożonemi kawałkami płótna i dzierganemi pętelkami.

1. Ubranie smokingowe dla chłopca lat 11—12. Wdzięczne to ubranie można uzupełnić białą kamizelką i takimż kołnierzykiem, albo wykonać skromniej z kamizelką z tego samego materjału. Przody marynarki są podłożone na 5 do 6 cm materjałem, zresztą podszyte podszewką.

2. Ubranko dla chłopczyka 2—3 lat. Do spodenek ze staniczkiem, bluzeczka zapięta zboku i przepasana paskiem. Kołnierzyk i mankieciki z białego płótna.

3. Bluzka koszulkowa i spodenki przypinane dla chłopczyka lat 4—5. Bluzeczkę należy wzmocnić listewką w miejscu, w którem przyszywa się guziki.

4. Ubranie marynarskie dla chłopców lat 8 do 9. Kołnierz można wykonać z tego samego materjału i obszyć białą taśmą, albo wyłożyć biały kołnierz granatową taśmą; do tego stosowne mankieciki. Węzeł marynarski z czarnej wstążki uzupełnia ubranie, które jest zawsze wdzięczne dla każdego wieku.

5. Płaszcz raglanowy dla chłopca lat 10—11. Brzegi stebnowane, rękawy u dołu wykończone patką.

6. Ubranie sportowe dla chłopca lat 9—10. Model szczególnie dobry do przeróbek, gdyż bluzka składa się z dość drobnych części. Biały kołnierzyk wyłożony na kołnierz z materjału ubrania.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

MIARA I WAGA W GOSPODARSTWIE. Przepisy gospodarskie, zwłaszcza stare, niezawsze podają dokładne dane co do miary i wagi. Szkoda jednak nie korzystać z nich, gdyż są często bardzo dobre i wypróbowane.

W każdem gospodarstwie powinna się znajdować dokładna waga, najlepiej kupiecka. Stare sprężynowe są niedokładne, przynajmniej dla mniejszych ilości, o które w przepisach najczęściej idzie. Dla ułatwienia w odmierzaniu i stosowaniu starych a niedokładnych przepisów podajemy, ile w przybliżeniu ważą miary często w nich podawane.

Skąpa łyżka mąki	1 dkg
Łyżka mąki czubata	1½ „
¼ kwaterki mąki	3 „
1 l mąki	50 „
Mąki kartoflanej łyżeczka z czubem	1 „
Ryżu ½ kwaterki	11 „
Grysiku kwaterka	16 „
Krup perlowych kwaterka	20 „
Sago kwaterka	20 „
Krup hreczanych kwaterka	18 „

⅛ i ¹/₁₀ l; mogą to być garnuszki blaszane, albo porcelanowe lub też łyżki od wazy.

BUDYŃ ZE SZPINAKU. Utrzeć 8 dkg masła, dodać 35 dkg posiekanego szpinaku wraz z 5 żółtkami, trzema łyżkami mąki, solą do smaku i pianą z 5 białek. Włożyć masę do wysmarowanej formy i gotować nad parą przez godzinę. Podać z sosem cebulowym i ze smażonemi kartoflami.

Cukru grysikowego kwaterka	20
Cukru grysikowego łyżka	2½ „
Soli łyżka skąpa	1 „
Soli łyżka czubata	1½ „
Bułeczki kwaterka	10 „

BUŁECZKI NADZIANE JARZYNAMI. Czerstwe ale nie twarde bułeczki wydrążyć i wysmarować masłem, następnie napełnić jarzyną, posypać tartym serem i zapiec szybko przed podaniem. Jako nadzianie nadają się wszystkie jarzyny, szczególnie szpinak, marchewka, groszek, grzybki, zielona albo szparagowa

Migdałów 100—200 sztuk	12 „
Masła skąpa łyżka	2 „
Masła czubata łyżka	5 „
Cztery łyżki płynu (octu i t. p.) = ¼ kwaterki	
Głęboki talerz pełny	½ l

Prócz wagi powinno się mieć w domu miary, jak: 1 l, ½ l, ¼ l,

fasolka i kalafjor. Rzecz jasna, że jarzyna musi być ugotowana i odpowiednio przyrządzona. Na bułeczki ze szpinakiem można kłaść cząstki jaj ugotowanych na twardo. Bułeczkę pozostałą z wydrążenia chowamy po wysuszeniu do tarcia i t. p.

OPIEKANKI Z FASOLI. Ugotowaną fasolę przetrzeć przez sito i wymieszać z 2 jajami, posiekaną cebulą, zieloną pietruszką,

solą i pieprzem oraz sokiem cytrynowym. Formować sznycelki i usmażyć na smalcu

WYPIEKANE RYBY. Ryby wszelkiego gatunku — mogą być małe i tanie — obrać ze skóry, wyjąć ości, pokrajać w niezbyt drobne kawałki i gotować w wodzie z solą, cebulą i włoszczyzną. Wyjąć, nim zmięknie zupełnie. Zrobić jasną zaprażkę, rozprowadzić wodą z ryby i zaprawić żółtkiem. Do formy ogniotrwałej włożyć kawałki ryby, zalać sosem, posypać tartą bułeczką, serem szwajcarskim i pokropić stopionem masłem. Wypiec w rurze.

ZUPA ŻÓŁWIOWA Z NÓŻEK CIELĘCYCH. Ugotować 3 nóżki cielęce z włoszczyzną i korzeniami, wyjąć kości, mięso wyłożyć na miskę i obciążyć. Gdy wystygnie, pokrajać w drobne paseczki. Przysmażyć pokrajaną włoszczyznę z paseczkami szynki, popudrować mąką, zalać rosołem z cielęciny, dodać paseczki mięsa i podać z kluseczkami.

HERBATNICZKI ORZECHOWE. Utrzeć 25 dkg masła, dodać stopniowo 25 dkg cukru, 12 dkg tartych orzechów, paczkę cukru waniljowego, 50 dkg mąki i łyżeczkę proszku do pieczywa. Wymiesić ciasto, uformować długi wałek, pokrajać plasterki grubości ½ cm i upiec.

CWIBAK Z MIGDAŁAMI. Ubić 4 jaja z 20 dkg cukru, dodać 10 dkg mąki, 10 dkg sparzonych i pokrajanych migdałów, 10 dkg rodzynków. Upiec w podłużnej foremce, gdy wystygnie pokrajać w plasterki.

PASECZKI KORZENNE. Zamiesić ciasto z 25 dkg mąki, 20 dkg cukru, 2 jaj, 6 dkg tartych migdałów nieobranych, 5 dkg posiekanej cykaty, szczypty cynamonu, goździków, gałki muszkatułowej, odrobiny soli i pieprzu, oraz łyżeczki proszku do pieczywa. Wytaczać cienko, pokrajać w paseczki i upiec na dość jasny kolor.

CAŁUSKI CZEKOLADOWE. Ubić 3 białka, dodać 25 dkg mączki cukrowej, 4 dkg kakao, sok z ½ cytryny i 5 dkg tartych migdałów. Ucierać przez pół godziny, następnie kłaść małe kulki na blachę wysmarowaną woskiem i suszyć w chłodnej rurze.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ECHA Z AFRYKI. — Polacy z Legji Cudzoziemskiej, ranni, chorzy i rekonwalescenci ze szpitali w Sidi-bel-Abbés, Oranie i Meknés, składają gorące podziękowania za wspaniałe dary gwiazdkowe p. inż. Tarnawskiej z Kossowa, p. Markiewiczównie z Ostrowia Poznańskiego, p. inż. Heszmajdlerowej z Krakowa, p. Hance Soleckiej z Przemyśla, oraz za książki i ilustracje p. J. Kratowskiej z Ciechanowa, p. L. Nestiukównie z Warszawy i p. dr W. Arasimowiczowi ze Lwowa.

Z wdzięcznością będą zawsze wspominali szlachetny gest p. Dyrektora paryskiego oddziału księgarni Gebethnera i Wolffa i dziękują Mu całem sercem za pakę belletrystyki i samouczków, a także Sz. Redakcji „Polskiego Czerwonego Krzyża" za identyczny dar. Książki te wzbogaciły polskie bibljoteki w Sidi-bel-Abbés, Ain Sefra i Kreider na Saharze, gdzie 125 Polaków z utęsknieniem czeka na dzienniki i książki. Adres dla łaskawych przesyłek pism i książek w drobnych ilościach wysyłanych, jako druki (imprimé) pocztą, a nie koleją: Sergent Rosanow 1 Regiment Etranger C. 1 4. Kreider Sud Oranais-Algérie.

Légionnaire Edward Białek 1329. 2-me Reg. Etr. Comp. Hors Rang. Meknés, Maroc, stęskniony do kontaktu z krajem szuka wśród dobrych i uroczych Polek „chrzestnej mateczki".

OPIS MODELI ZAMIESZCZONYCH NA OKŁADCE

PRAKTYCZNE MODELE WIOSENNE NA CAŁY DZIEŃ

69 Suknia z czarnej wełnianej żorżety z dwurzędowem zapięciem. Biały kołnierzyk w zęby, z piki lub jedwabiu do prania. Naramienniki z plecionki czarnobiałej, białe stebny i matowe, białe guziczki. — Ilość materjału: 3 m wełny, szerokości 130 cm i 25 cm piki, szerokości 80 cm.

70 Suknia z czerwonej, cienkiej krepy, wdzięcznie pozacinana w smukłe zęby, nastebnowane perłowym jedwabiem. Rękawy raglanowe. — Ilość materjału: 2 m 65 cm, szerokości 130 cm

71 Suknia z lekkiej wełny niebieskiej. Stanik wykończony szeroką plisą, skrzyżowaną zprzodu i zapiętą po bokach na guziki. Kamizeleczka i mankiety rękawów z jasno-niebieskiej krepy chińskiej w białe paski. Stebny na plisach i na spódniczce wykonane jasno-niebieskim jedwabiem.

Indywidualne kroje do wszystkich modeli.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA „Świata Kobiecego" (miesięcznika) kosztuje: kwartalna — zł 6,50, półroczna — zł 12,50, roczna — zł 24,00. Poszczególny numer — zł 2,25. Jednocześnie z zamówieniem prosimy nadesłać należność prenumeracyjną zapomocą blankietu nadawczego P. K. O. (na Konto Nr. 140.810 Księgarnia Polska Bernard Połoniecki), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi (pod adresem: Administracja „Świata Kobiecego", Lwów, Chorążczyzna 27). Pismo można także prenumerować, lub nabywać poszczególne jego numery w każdej księgarni, biurze dzienników i t. p.

PREMJE: Prenumeratorkom „Świata Kobiecego", które zgóry opłacają abonament roczny w kwocie zł. 24,00 (ewentualnie w dwu równych ratach miesięcznych), przysługuje każdorazowo premja w postaci jednej z następujących książek: I., II., III., IV., V. lub VI. Almanach „Świata Kobiecego"; Czarnota J. K.: Kuchnia jarska; Edschmid K.: Lord Byron; Filochowska H.: Kobra (nowele); Istrati P.: Zagiew i zgliszcza; Makarewicz R.: Praktyczna kuchnia; Sinclair M.: Anna Severn i Fieldingowie (powieść); Szelburg E.: Polne grusze; Tokarz W.: Wyrób win i miodów; Walter E.: Pięćdziesiąt pieśni na fortepian; Wiśniewska M.: Torty i ciasta domowe. Na koszta manipulacji, opakowania i przesyłki należy nadesłać zł. 2,00.

KROJE: Zwykłe normalne miary (I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga) od 2,50 do 3,00 zł. — Miary osobiste zł 4,00. Miary dla dzieci od 1 roku do 4-ch włącznie zł 1,80; wyżej tego wieku — zł 2,00. Wszystkich krojów ze „Świata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, CHORĄŻCZYZNA 27

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka l. 2 a; w Warszawie, ul. Wilcza l. 3

Z numerem 1 naszego czasopisma wprowadzamy jako nowość dwie miłe i praktyczne niespodzianki dla naszych Abonentek:

I. Dokładna ilość materjału podana przy każdym modelu;

II. Bon na bezpłatny krój wybranego dowolnie modelu bluzki. Na koszt manipulacji przesyłki prosimy przesłać w znaczkach pocztowych 65 gr.

BON

NA BEZPŁATNY KRÓJ BLUZKI Nr

Z NRU 7 „ŚWIATA KOBIECEGO"

Z DNIA 1-GO KWIETNIA [illegible] R.

Wyciąć i nakleić na kartce pocztowej!

Dodatek do 7 n-ru

„Świata Kobiecego"

Rok 1932



1.

1

Okrągła poduszka z różami
wymiar 45/45
Tło-ciemno brązowy ryps jedwabny. Kwiaty i liście haftowane ściegiem „Janina" kwiaty różowe wcienie, liście seledynowe.

2.

Sachetka nr 1. wielkość 22/22
wykonana techniką pikowaną. Na białem płótnie odbija się wzór o podwójnych konturach. Pomiędzy liniami przyszywa się lekko grubą włóczkę na zgięciach ją przecinając, celem otrzymania ostrzejszych konturów w zgięciach. Następnie pokrywa się wzór tak przygotowany jedwabiem koloru złotego i pikuje się go drobnym ściegiem przed igłą tuż koło włóczki znajdującej się pod materjałem wierszchnim. Kolor jedwabiu do pi[illegible]iejszy od materjału.



Objaśnienie do krojów.

Płaszcz Nr 101. miara 2. ——————

½ przodu . . . . 1.
½ pleców . . . . 2.
rękaw . . . . 3.
½ kołnierza . spodn. . . . 4.
½ kołnierza nałożon. . . . 5.
kieszeń . . . . 6.

Sukienka dziecinna jak wyżej
[illegible]

½ przodu . . . . 17.
½ wstawki do przodu . . 18.
½ pleców . . . . 19.
rękaw . . . . 20.
½ kołnierza . . . . . . 21.
½ manszeta . . . . . . 22.
¼ spódniczki . . . . . . 23.
½ paska . . . . 24.

Suknia Nr 85. miara 2. —·—·—·—

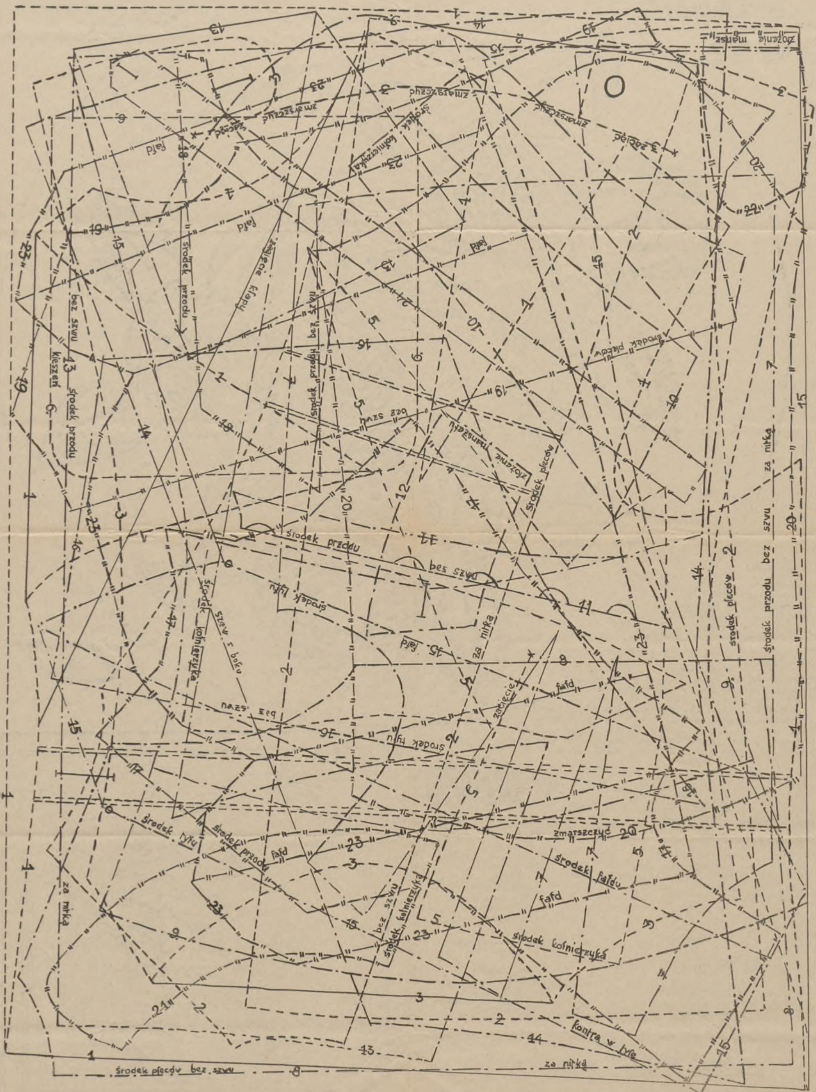
bluzka:
½ przodu . . . . [illegible]
½ pleców . . . . [illegible]
rękaw . . . . [illegible]
½ kołnierzyka . . . . [illegible]
½ patki . . . . [illegible]
½ manszeta . . . . [illegible]

[illegible]:
½ przodu . . . . . . 13.
bok . . . . 14.
½ tyłu . . . . 15.
½ tylnej baskiny . . 16.

„Świat Kobiecy" r. 1932. nr 7.

2.




środek przodu
bez szwu
kieszeń
środek przodu bez szwu
środek pleców
złożenie mankietu
środek tyłu
za nitką
szew z boku
środek kołnierzyka
fałd
zaszycie
środek fałdu
zmarszczyć
środek kołnierzyka
kontra w tyle
środek pleców bez szwu
za nitką
środek przodu bez szwu
zaszycie klapy
złożenie mankietu